

Rok VI.
Kraków, dnia 6 paździer. 19.2 1
Nr. 40.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

Miłość rodzinna.

Nic chyba nie daje tyle szczęścia na ziemi, co miłość rodzinna. Gdy inne uczucia są wywoływane jakiemiś wpływami zewnętrznymi, to miłość rodzinna powstaje sama w głębi serca, samorzutnie bez żadnych wpływów zewnętrznych. Gdy inną miłość lada podmuch zniszczyć może, to ta jedna pozostaje odporna na wszelkie przeciwności, na wszelkie zakusy światowe. I do wyjątków należy ta rodzina, w którejby tej miłości nie było.

Ile razy ludzie na szerokim świecie nas zawiodą, okłamią, zranią fałszem, tyle razy zwracamy się myślą do progu rodzinnej chaty, gdzie wszystko było szczerą prawdą, gdzie nas kochać umiano.

Miłość rodzinna! Jakże ona różną jest od tej miłości, jaką żywią ku sobie narzeczeni lub choćby przyjaciele. Gdy w narzeczeństwie, gdy w przyjaźni nigdy nie jesteś pewien szczerości wyznań i uczuć, to w rodzinie ufasz zawsze, że prawda szczera i ostateczna w miłości tej się mieści.

Ojciec mozolnie pracuje, pot oblewa jego czoło ramiona opadają z trudu a on nigdy się nie żali, nigdy nie narzeka.

Matka krząta się od świtu do nocy, aby czysto było i chędogo, aby ciepło było i zacisznie, aby jeść co było, a nie widać zniechęcenia na jej obliczu.

Dzieci pomagają pilnie i chętnie. Starsze idą do cięższej pracy, młodsze wykonują lżejsze posługi, brat pomaga bratu, siostra wyręcza siostrę, a czynią to nie dla jakiegoś marnego zysku, ale z czystej miłości rodzinnej.

I choćby w domu dawał się odczuwać brak niejednej rzeczy, często chleba codziennego, to szczęścia to nie psuje, bo braki osładza miłość rodzinna. A miłość ta sprowadza błogosławieństwo Boże. Nie usłyszysz w tej chacie ani przekleństw, ani obrazy Bożej, lecz panuje w niej harmonia miła Bogu i ludziom.

Gdyby ktoś z sąsiadów chciał zrobić przykrość jednemu z członków rodziny, to inni ujmą się za nim i w obronę go wezmą i krzywdy uczynić nie dadzą.

Tak jest wśród rodziny, w której panuje miłość rodzinna.

A czy ona wszędzie jest?

Oj, niestety, nie wszędzie!

Gdzie ojciec pijak, tam on pierwszy wypędza z pod swej strzechy miłość rodzinną. Tam zamiast słów miłości padają słowa przekleństwa, słowa zgorszenia i obrazy Bożej. Tam mąż wyzywa i katuje żonę, żona złorzeczy mężowi, a dzieci słuchają tego i zatracają w swych sercach ziarna miłości, jakie Bóg zasiał w ich sercach.

Małżeństwo takie, zmuszone mieszkać pod jednym dachem, staje się męczarnią dla siebie, dokucza sobie nawzajem, prześladuje się. Ojciec-pijak nienawidzi syna — syn pogardza ojcem. Matce cały świat staje się obmierzłym a przez to żółć swoją wylewa na dzieci i otoczenie.

Z raju w chacie robi się piekło w chacie, a piekło to rozlewa się dalej i coraz dalej, odsuwa od człowieka przyjaciół i sąsiadów i staje się ciężarem nietylko dla najbliższych, ale i dla dalszych, dla wioski nieraz całej.

Aby tego uniknąć szanować nam należy tę miłość rodzinną, bo jej braku nie zastąpią nam ani dostatki, ani stroje piękne ani najsmaczniejsze jedzenie. Gdzie zaś tej miłości brak, starać się nam trzeba, aby ją wytworzyć i raz wytworzonej nigdy nie postradać.

Wygasłą miłość rodzinną odżywić można wyrozumiałością, ustępliwością i ciepłem serdecznem, a wytworzenie tego ciepła, to rzecz tak łatwa, tylko trzeba chcieć, choć troszkę chcieć.

Bolesław Zygmunt Gnoiński.

ROK 1813.

Z dziejów wojska polskiego.

VII.

Łatwo zrozumieć, jaką była radość Krawczyka, gdy się dowiedział, że porucznik jego wyrwał się z rąk kozaków i znajduje się teraz w zupełnie bezpiecznem miejscu. Zdawszy relacyę komendantowi fortecy o całej sprawie, poczynając od spotkania napadniętych obywatelstwa w lesie, a kończąc najściem kozaków na dwór Starej, udał się natychmiast odwiedzić Leszczyńskiego. Tu wachmistrz z prawdziwą troskliwością zajął się rannym, który wprawdzie przytomność teraz odzyskał, lecz był bardzo wyczerpany.

— Wasza mość — rzekł pewnego dnia Krawczyk do chorego — stary myślał, że już nigdy nie zobaczy swego pana, że już nigdy nie usłyszy słów jego przed szarżą: »Czwarty oddział za wiarę i Ojczyznę, marsz!« Mój ty Boziczku, a cóżby na to powiedziała cała komenda, toć chyba wyliby tylko na mnie, żem ja porucznika zmarnował, nie wiedząc o tem, że taka była wola Boża, aby wasza mość po kazała starszyźnie co potrafi, i przez kogo to z wo jennymi papierami trzeba sztafetę wysyłać.

— Będziesz mi stary milczał, a tobie co do tego, jak ma postępować starszyzna — rzekł żartobliwie porucznik; — tak wychwalasz naszą sztafetę, a sam, jak słyszałem, do ptotokołu wniosłeś, żeś jeno jednem okiem z pod żłobu wyglądał, czy to prawda? Ale opowiedz no mi, jak to było.

Tu wachmistrz, poruszywszy olbrzymimi wąsami z zadowolenia, zapytał:

— Jakże wasza mość rozkaże, abym opowiedział raportem, czy też tak sobie, jak to do swego pana; choć przyznam się, że wolałbym raportem, bo w tym wypadku to człek nic nie zełże, a jakoś lepiej się wygada.

— Mów jak chcesz, jeno pamiętaj, że, jak dojdziesz opowiadaniem do owego żłobu, gdzieś się schował, tak cię zaraz tą butelką od lekarstwa zbombarduję.

— Wasza mość, jakże mogę raportować o tym żłobie, kiedy dyscyplina wojenna rozkazuje: raportuj w krótkich słowach, a omijaj to, o czem jesteś przekonany, że starszyzna wie, a mów tylko o wiadomościach nowych.

— Tak, masz racyę, ale jak starszyzna każe jeszcze raz powtórzyć — rzekł, uśmiechając się porucznik.

— Ano, chyba że każe, to na to rady niema. Było zatem tak: siedzę w stajni i mówię do komendy, chłopcy, czy macie wszystko gotowe, bo tylko porucznik wstanie, to zaraz pojedziemy. Ledwie jednak zdążyłem to wymówić, a tu na podwórzu hałas się zrobił, jakby fura dyabłów przyjechała. Zrazu myślałem, że to może stadnina dworska wybiegła ze stajni, i mówię: Więciorek, zobaczno, co się tam dzieje na dziedzińcu? Idzie tedy do drzwi, aż tu naraz: pęc! pęc! rozlegają się strzały i Więciorek, trach, kładzie się na ziemię. Zanim zdążyłem porwać za pałasz, już z naszych nikogo nie ma przy życiu, i już sam odbieram kulą w pysk. Zamroczyło mnie, jeno, że nie ze wszystkiem, bo potrafiłem jeszcze tak sobie pomyśleć: Wszystko jedno, możebym sprzątnął ze dwóch, ale raport pierwszy, schowałem tedy ten apetyt na później a sam...

Przy tych słowach wachmistrz spojrzał na butelkę z lekarstwa.

— Słuchaj stary, dobrześ się sprawił, jak wrócę do obozu — 50 złotych, jak jeden grosz, czeka na cię. Wiedziałem zawsze, żeś nie gapa, ale nie przypuszczałem, że ci się tak uda. A skądżeś to wziął szkapy na drogę — ciągnął dalej porucznik — gdyż konie sztafety wszystkie uprowadzono?

— Hm, skąd wziąłem, wasza mość pyta? Ano od tego poczciwego szlachcica, jeno o to mniejsza. Myślałem, że wasza mość spyta mnie, kto mi pysk opatrzył? bobym odpowiedział, że ta panienka ze dworu, córka szlachcica, która, kazawszy sobie opowiadać o waszej mości, o mało nie płakała z żalu, że to niby kozacy zabrali waszą mość do niewoli.

Chciał jeszcze mówić dalej wachmistrz, ale porucznik przerwał mu raptownie, jak gdyby w tej chwili coś sobie przypomniał.

— Słuchaj Krawczyk, jeżeli komendant, pod którego dyspozycyą jesteśmy teraz, każe ci wracać do obozu, to ci dam pismo do Starej, jeno pamiętaj, żebyś go samej pannie Zofii oddał, rozumiesz?

— Wedle rozkazu — odrzekł wachmistrz, ruszając z zadowoleniem wąsami.

— Ja nie pojadę jeszcze, bom bardzo osłabiony i na szkapie nie utrzymam się — mówił dalej porucznik, przy tych słowach zamyślił się głęboko. Przed jego oczami wyraźnie stanął obraz dziewczęcia z ostatnich chwil wtedy właśnie, kiedy zapraszając go do śniadania, spojrzała nań tak badawczo, tak tajemniczo, a przytem tak mile.

Tu kazał Krawczykowi podać sobie materyały piśmienne, potem aczkolwiek powoli i drżącą z osłabienia ręką, to jednak skreślił list do Zofii pełen tych słów, jakie zwykle są pisane pod wrażeniem rozpoczynającej się miłości.

W dwa dni później odjechał Krawczyk z pokwitowaniem doręczonych papierów, przyczem komendant kazał mu wracać tąż samą drogą, gdyż uważał ją za najbezpieczniejszą.

Tymczasem z każdym nadchodzącym dniem chory czuł się lepiej, a nawet wstawał często z łóżka dla przechadzki po pokoju.

W pięć dni po wyjeździe swym z Zamościa, Krawczyk przyjechał do Starej, gdzie zatrzymał się dla wręczenia listu adresowanego do panny Zofii, a następnie, odpocząwszy dzień cały, wyruszył w dalszą drogę, za śladami wojska polskiego, które bez żadnych przeszkód zastał w Krakowie.

Kilka już razy książę Józef wyrażał przed Aksamitowskim obawę względem sztafety, którą wysłał do Zamościa, że za długo nie przyjeżdża z pokwitowaniem, lecz ten zawsze potrafił księcia uspokoić, iż to straszny kawał drogi, gdyż z górą sto kilkanaście mil, licząc w obydwie strony, i że, oddawszy papiery, oszczędzają koni w powrotnej drodze, a dlatego też nic dziwnego, że do tego czasu niema o nich wiadomości.

Pierwsze kroki po swym przyjeździe wachmistrz Krawczyk skierował do kwatery księcia Józefa. Jednak nie poszło tu tak gładko, gdyż książę przypisawszy niedozór nad sztafetą, kazał ogłosić w rozkazie dziennym, że porucznika Leszczyńskiego po wyzdrowieniu i po przyjeździe do szwadronu aresztuje na piętnaście dni odwachu, wachmistrza zaś na dwa tygodnie i miesiąc dyżurstwa niezależnie od dnia, w którym mu takowe przypada, uwzględniając, że papiery nie zaginęły, gdyż w przeciwnym razie, tak porucznik jak i wachmistrz, zostaliby skazani na bezwarunkowe rozstrzelanie.

Aksamitowski błagał księcia, aby darował podsądnym winę, ale ten tak był rozżalony utratą dzie-

sięciu ludzi, że natychmiast podpisał swe postanowienie i jeszcze tego samego dnia Krawczyk został zamknięty w areszcie pułkowym.

W jednej z kamienic krakowskich znajduje się klub oficerów polskich, do którego codziennie wieczorem po skończonych zajęciach chodzą towarzysze broni na pogawędkę a często i na kolacyę, wyprawianą ze szkatuły księcia Józefa.

Na takiej kolacyi bywa także i sam książę, szukając odpoczynku po całodziennej pracy. Otóż właśnie w dwa dni później, po podpisaniu postanowienia, tyczącego się skazania na areszt porucznika Leszczyńskiego i wachmistrza Krawczyka, książę przez Aksamitowskiego zaprosił wszystkich prawie oficerów piechoty, artyleryi i kawaleryi na zwykłą kolacyę.

Zazwyczaj na takiem zebraniu urządzano gry niehazardowne, deklamowano wiersze różnej treści i w ogóle uprzyjemniano sobie czas w możliwy, a przewidziany w ustawie wojennej sposób.

Zebrali się i teraz wszyscy, a pijąc zdrowie naczelnego wodza, winszowali mu, aby armia jego zawsze miała tak dzielnych oficerów, jakim jest porucznik Leszczyński.

— Aha — rzekł uśmiechając się poczciwy książę — chcecie anarchią zmusić mnie do darowania mu winy, otóż zrobię to, gdyż wiecie, że kocham was całą duszą, ale baczcie, że rozkaz podpisany, zatem sam za winnych będę musiał odsiedzieć kozę.

Gdy książę mówić przestał, ze swego miejsca powstał porucznik 7 pułku piechoty, Chyliński, z oświadczeniem:

— W imieniu wszystkich kolegów śmiem oświadczyć Waszej Książęcej Mości, że przysięgamy na nasze bagnety, iż prędzej śmierć nam, niż żeby wódz nasz drogi, miał w kozie siedzieć.

— A my przysięgamy na ostre nasze pałasze, że jesteśmy tego samego zdania — rzekł z kolei, podnosząc się porucznik kawaleryi Urbański.

— I my potwierdzamy to samo — ryknął artylerzysta, Litwin Woropaj.

— Więc tedy będziecie siedzieć waćpanowie z kolei, a tak więc, że jest was wszystkich na liście 240, zatem na każdego wypadnie po jednej godzinie i trzydzieści minut, czy zgadzacie się na to?

Na znak potwierdzenia wszyscy jednogłośnie wykrzyknęli:

— Wiwat! niech żyje nam nasz dzielny wódz!

Dla podkreślenia zgody, orkiestra zagrała galopadę.

Książę tak był przejęty tą ogólną solidarnością, że ze łzami w oczach ściskał oficerów, poczem tak porucznikowi Leszczyńskiemu, jak i wachmistrzowi Krawczykowi karę umorzył.

VIII.

Tymczasem z różnych stron Księstwa zaczęli zjeżdżać do Zamościa ziemianie w celu zabezpieczenia tam swych kosztowności, jakie jeszcze posiadali. Spieszono także do większych miasteczek, gdyż na wsiach pozostać, to znaczyło wystawić się na, kto wie jakie, próby tego niepewnego czasu, mając już dowód nietylko na dawnym nieprzyjacielu, lecz także na Austryakach, którzy niedawno ciągnęli przez Księstwo do Galicyi, a tak dali się we znaki, jak gdyby to była nie armia europejska, lecz dzika horda Tatarów.

Nie omieszkał i dziedzic ze Starej zastanowić się, gdzie ma obrać więcej bezpieczne miejsce dla swej rodziny, tem bardziej, że już zaczynały pokazywać się w około oddziały rosyjskie, lokując się po wsiach biwakami.

Tymczasem Zofia, dowiedziawszy się z listu, który jej wręczył Krawczyk, że Leszczyński wyrwał się kozakom i obecnie jako ranny w tej przygodzie znajduje się w Zamościu, w szpitalu, używała wszelkich sposobów, aby ojciec jej, obierając miejsce schronienia na czas wojny, wybrał takowe w tem mieście. Jakieś dziwne uczucie ciągnęło ją do zobaczenia młodego porucznika i ta myśl nie opuszczała jej ani na chwilę.

Ukrywszy się w swym pokoju, po kilka razy dziennie odczytywała list Leszczyńskiego, a nad każdym wyrazem zastanawiała się głęboko.

— Dlaczego on mnie tak interesuje? — zadawała sobie pytanie. — Wszak pierwszy raz w życiu widziałam tego człowieka, a jednak zapomnieć o nim nie mogę. To jego poświęcenie się dla nas, a później omal, że nie utracenie życia z powodu napadu kozaków, wszystko to na chwilę nie daje mi spokoju. O jakże chciałabym widzieć tę szlachetną postać! Pisząc w swym grzecznym liście, nic nie wspomina o strasznych skutkach swego poświęcenia, oświadczając tylko, że dzień ten, w którym mnie poznał, uważa sobie za najpiękniejszą w życiu chwilę, że przy pierwszem spotkaniu z nami będzie błagał o przebaczenie, że swoją osobą naprowadził na cichy nasz dworek rozlew krwi i zniszczenie.

Tak rozmyślała pewnego dnia Zofia, patrząc w otwarte okno swego pokoju, gdy w tem przyszła do niej matka, a lekko dotykając jej ramienia — z odcieniem żalu w głosie, zapytała:

— Zosienko, powiedz mi proszę, dlaczego od pewnego czasu nalegasz na ojca, aby nas wywiózł do Zamościa, toć wiesz chyba, jak trudno się tam dostać z powodu tak dalekiej drogi i mogącego nam zastąpić nieprzyjaciela, przytem chciałabym wiedzieć, co za przyczyna, że jesteś ciągle zamyślona, że unikasz widoku nawet rodziców, którzy cię tak kochają?

— Mateczko — odrzekła poważnym tonem Zofia — od kilku dni zbieram się pokazać ci list Leszczyńskiego, lecz bałam się, abyście z ojcem nie posądzili mnie o jakie nietaktowne postępowanie; przyznam się więc teraz szczerze, że jakieś przeczucie mówi mi, iż względem porucznika Leszczyńskiego mamy pewien obowiązek, zważywszy, iż nieprzyjemność, która go spotkała pod naszym dachem, możemy przypisać tylko ojcu, który go koniecznie w gościnę zapraszał; przytem sumienie dyktuje odwiedzić go tem bardziej, że, jak opowiadał wachmistrz, człowiek ten nie ma bliskiej rodziny, któraby rzeczywiście zaopiekować się nim.

Tu spojrzała na matkę figlarnie, położyła na jej ramieniu swe ręce, szczebiocząc:

— Nieprawdaż, że pojedziemy do Zamościa?

Dziedziczka słuchała z uwagą tych słów córki, poczem, całując ją w piękny policzek, rzekła:

— Dobrze, córko, pojedziemy, gdzie tylko zechcesz, sama przytem będę dążyła do tego, jeśli żądasz, aby was zbliżyć z sobą; partya to zresztą zupełnie odpowiednia dla ciebie.

— Jak widzę — ciągnęła dalej, czytając wzięty od Zofii list Leszczyńskiego — on jest ogromnie tobą zajęty, a sądząc po jego zachowaniu, urodzeniu i opowieści Krawczyka, w zupełności zasługuje na wiarę. Musimy jednak zamilczeć o tem przed ojcem i nie wspomnieć, że wachmistrz, wracając z Zamościa, wstąpił do Starej jedynie po to, by wręczyć ci list Leszczyńskiego.

W kilka dni po tej rozmowie Zofii z matką, dziedzic zdecydował się córkę i żonę odwieźć do Zamościa, sam zaś wrócił do Starej, gdyż, jak mówiliśmy przedtem, należał do stowarzyszenia oby-

wateli, którzy zbierali młodzież dla powiększenia siły zbrojnej w kraju i w obozie księcia Józefa.

Po przybyciu do Zamościa Zofia ze swą matką zamieszkała w rynku, w prywatnem mieszkaniu burmistrza, gdyż wszystkie zajezdne domy tak były zajęte, że nawet za dobrem wynagrodzeniem trudno było znaleść przytulisko.

Już zaraz po ulokowaniu się szeptało młodej dziewczynie serduszko, żeby znaleść sposobność spotkania gdzie Leszczyńskiego, który czasami, jak się dowiedziała, wychodzi o lasce do miasta lub do kościoła na ranne nabożeństwo.

Tymczasem Leszczyński już na drugi dzień zdążył dowiedzieć się o przyjeździe Zofii i jej matki do fortecy, i zaraz też zjawił się w ich mieszkaniu, zastając bohdankę swą przy robieniu jakiegoś bukietu ze sztucznych kwiatów. Sama była w domu, gdyż matka jej wyszła właśnie na pogawędkę do pani burmistrzowej.

Zapłonęły karminem policzki dziewczyny na widok wchodzącego Leszczyńskiego.

— A, pan porucznik! Jakże szczęśliwe jesteśmy, że nas odwiedza tak miły gość — pierwsza odezwała się panna. Przy tych słowach spojrzała na młodego człowieka wzrokiem niekłamanego uczucia.

Pytaniom i odpowiedziom, zdawało się, że końca nie będzie, i tak dalece młodzi byli sobą zajęci, iż nawet nie spostrzegli, gdy do pokoju weszła matka Zofii.

Zakochani zmieszali się nieco, zaambarasowanie szybko jednak minęło na widok zadowolenia, malującego na twarzy matki, która natychmiast zaczęła wypytywać porucznika, jak jego zdrowie i czy długo wogóle będzie jeszcze w Zamościu.

— O, radbym tutaj pozostać, dopokąd tylko wojna się nie skończy, by mieć sposobność bywania u państwa, lecz, niestety, ojczyzna i obowiązek wzywa do armii Księstwa, z którą też losy trzeba dzielić na obcych ziemiach.

— A czas ten zbliża się — dodał smutnie — gdyż zdrowie powraca, a komisya wojskowo-lekarska oświadczyła, że za dwa tygodnie dostanę pozwolenie powrotu do pułku.

Odtąd codziennie, przeznaczony przez doktorów wojskowych czas na przechadzkę, Leszczyński spędzał w towarzystwie Zofii i jej matki.

Przyjemne te chwile wzajemnej miłości młodych musiały następnie ograniczyć się tylko na wspomnieniu, gdyż czas dwutygodniowy przeminął szybko i porucznik odjechał do Krakowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wieczór w jesieni.

Dzień jesienny się kończył, słońce zaszło w borze,
Wysyłając za sobą krwawe, złote zorze.
Czerwone fale smugi, purpury płomyki,
Wysunęły się naprzód jak straszne języki
Naprzeciw nocy czarnej, co szarą oponą
Pokryła cichą dolinę, rosą skroploną.
Coraz bardziej bladły zorze, gasły uchodziły
W zachodnią stronę nieba kręciły się, wiły,
Aż całkiem znikły, ciemną nocą zwyciężone.
I cisza zaległa w polach; przez łąki uśpione
Płynął Anioł pokoju; końce jego szaty
Otuliły i drzewa i wody i chaty.
Mgliste opary od boru wyszły na pola
I przygłuszyły szronem trawy; głucha rola
Czerniała z dala, jakby duch zaczarowany
Zasłoną polnych kwiatów i krzewów odziany.

Władysław Łukawski.

Uroczystości Skargowskie w Krakowie.

Przez trzy dni t. j. 25, 26 i 27 września obchodził Kraków uroczyście 300-lecie śmierci ks. Piotra Skargi. U grobu wielkiego syna Ojczyzny, jednego z najpotężniejszych duchów, zgromadziły się liczne zastępy katolickie i polskie. Miasto było pięknie przybrane. W katedrze na Wawelu o godz. 9 rano ks. biskup Nowak odprawił uroczystą sumę. Pierwsze zebranie odbyło się w krużgankach kościoła OO. Dominikanów, wspaniale przybranych. Zagaił obrady Stanisław hr. Tarnowski wzniosłą i pełną głębokich myśli przemową. Następnie biskup przemyski ks. Pelczar w dłuższem przemówieniu scharakteryzował postać Skargi jako kapłana, który życiem swojem stanowi żywy wzór dla każdego katolika. Wspominając o miłosierdziu Skargi, zachęcał mowca do akcyi katolicko-społecznej, która jest miłosierdziem chrześcian współczesnej doby.

Po przemówieniu ks. biskupa Pelczara, zebrani biskupi udzielili zebranym błogosławieństwa, poczem odczytano telegram do Ojca św. Nadto odczytano telegramy, nadesłane z okazyi zjazdu od p. namiestnika Bobrzyńskiego i marszałka Gołuchowskiego. Nastąpił referat St. H. hr. Badeniego na temat stosunku katolicyzmu i polskiego ducha obywatelskiego. Na popołudniowem zebraniu wygłosił referat ks. Franciszek Radziwiłł p. t.: »Ważniejsze potrzeby prasy katolickiej;« ks. prałat Laubitz z Poznańskiego mówił na temat zakładania domów katolickich; ks. A. Tyczyński przemawiał o domach ludowych na wsi. W końcu uchwalono szereg rezolucyj.

Nazajutrz we czwartek dn. 26 września odbyła się generalna komunia św. w kościele św. Barbary. Kościół był przepełniony, jarząco oświetlony. Przed głównym ołtarzem odprawił Mszę św. ks. Sopuch, superior lwowskiego domu OO. Jezuitów w asystencyi duchowieństwa. Przy wszystkich bocznych ołtarzach odprawiały się Msze św.; kapłani słuchali spowiedzi przy wszystkich konfesyonałach. Trzech księży obchodziło kościół i udzielało Komunii św. Sakrament ołtarza przyjęło blisko tysiąc osób. Na uroczystem posiedzeniu w krużgankach Dominikańskich przemawiali: ks. prałat Chotkowski o katolicyzmie Skargi a dzisiejszym polskim katolicyzmie, prof. Dembiński ze Lwowa, p. szambelan Adam Konopka, adwokat Dr Caro, ks. biskup Pelczar, ks. K. Zimmermann i wielu innych. Odczytano telegram z błogosławieństwem od Ojca św. Zakończyło obrady Zjazdu podniosłe przemówienie księcia biskupa krakowskiego ks. Sapiehy, oraz udzielenie arcypasterskiego błogosławieństwa zebranym przez ks. biskupa Pelczara.

W trzeci dzień zjazdu dn. 27 września u grobu Piotra Skargi w kościele św. Piotra celebrował pontyfikalną Mszę św. książę biskup krakowski o godz. 9 Po Mszy św. wstąpił na ambonę znakomity mowca, X. arcybiskup Teodorowicz i wygłosił piękne kazanie, które głęboko poruszyło zebranych. Po nabożeństwie w kościele św. Piotra odbył się wspaniały pochód, w którym wzięło udział około 20 tysięcy osób z książętami Kościoła na czele do domu Arcybractwa Miłosierdzia, które przed 300 laty założył Skarga. Tam odsłonięto tablicę pamiątkową, następnie zaś poświęcono kamień węgielny pod Dom dla młodzieży rękodzielniczej, który ma powstać w Krakowie na pamiątkę 300-lecia imienia ks. Piotra Skargi.

Pomimo panującego deszczu cała uroczystość odbyła się nadzwyczaj wspaniale i wywarła silne i podniosłe wrażenie.

ODPARTY NAJAZD.



A kiedyś przyszedł z obcej ziemi
Na polskie łany, polskie niwy,
Umykaj szybko, hej! za swymi,
Umykaj szybko pókiś żywy!

Bo polska lanca zmiecie z konia
Najezdzcę swej ojczyzny —
Krwią zrosisz polskie błonia
I łeb twój skryją blizny.

A kiedyś przyszedł, zmykaj wrogu!
Ile jest sił w twym rumaku,
Lub duszę polecę Bogu,
Bo nie zostanie z ciebie ani znaku!...

Wspomnienia z kongresu Eucharystycznego.

U stóp Jezusa utajonego w Przenajświętszym Sakramencie zebrali się przedstawiciele wszystkich ludów katolickiego świata. Umilkły zwady polityczne, znikły różnice stanów. Daremnie miotało się żydowstwo i socyaliści. Miliony przybyły w niedzielę d. 15 września na procesyę do Wiednia mimo słoty i zimna, rzucając gorące serca do stóp Chrystusa.

I jak 229 lat temu wezwani przez Papieża, przybyli Polacy pod Wiedeń z królem Sobieskim, by obronić Chrystusa przed Turkiem, tak dzisiaj popłynęły rzesze całe, by Mu cześć oddać Ukrytemu w Przenajświętszym Sakramencie. Lecz jakaż różnica w tym pochodzie! Wtedy ojcowie nasi jechali zwycięzce — dziś my z sercem rozdartem, by u stóp Zbawicielowych błagać o zmiłowanie.

229 lat temu 12 września 1683 roku król Jan Sobieski wysłuchawszy mszy św., do której sam służył i przyjąwszy Komunię św. w kaplicy Kamedułów na górze Kahlenberg, rozpoczął atak na Turków oblęgających Wiedeń. Husarya nasza rozniosła na kopytach wrogów krzyża Chrystusowego. Wszystkie chorągwie i namioty tureckie dostały się w nasze ręce a Sobieski poszedł aż na Węgry w ślad za uchodzącym nieprzyjacielem, który nigdy już odtąd nie odważył się tak daleko zapuszczać swych zagonów. To też acz niechętnie muszą sami Niemcy przyznawać, że Polakom zawdzięczają swe istnienie. Kościół zaś święty i papieże uważają Polskę zawsze za dziecię szczególnie ukochane.

Teraz umyślnie wybrano na dnie kongresu Eucharystycznego rocznicę odsieczy wiedeńskiej. We środę po południu nastąpiło otwarcie kongresu w olbrzymiej hali, zwanej Rotundą. Tam to okazało się, jaką ważną rolę odegraliśmy w dziejach Kościoła. Wszyscy mowcy bez wyjątku byli zmuszeni wspomnieć imię Polski, a legat papieski aż trzy razy miał ją na ustach.

Kongres wiedeński był 23 z rzędu i ogólne jest zdanie, że wszystkie dotychczasowe przewyższył ilością uczestników i wspaniałością. Od sędziwego cesarza począwszy i całej jego licznej rodziny, wszyscy brali w nim gorący udział. Dziwnem to zjawiskiem, że nigdy cześć dla Eucharystyi nie była tak wielką, jak obecnie. Teraz, gdy Chrystus ma tylu wrogów, wierne Jego dzieci biegną tam, gdzie wierzą, że On sam jest prawdziwie obecny, biegną ku Temu, »który pod postacią Chleba, prawdziwy Bóg zstąpił z nieba!« Tłumy cisną się do Stołu Pańskiego, bo w Nim moc, bo w Nim siła. Najlepiej to czują matki. One, obarczone wychowaniem dzieci, garną się do Chrystusa i dzieci swe Mu prowadzą. Nikt tyle zdziałać nie zdoła, co matka. Dziecko, choćby nie wiem jak dało się uwieść światu, zawsze wróci do wiary, jeśli mu ją bogobojna matka wszczepiła.

Stosownie do zarządzeń Ojca świętego, zgromadziło się w piątek rano, mimo ulewy, sześć tysięcy dziatwy w ogrodzie Szwarcenberga, (bo żaden kościół nie byłby mógł ich pomieścić). Tam to biskup i kapłani rozdzielali Komunię św.

W sobotę generalna Komunia św. mężczyzn, w niedzielę kobiet, poczem procesya.

Bóg chciał widać poświęcenia, chciał wiernych wypróbować, bo deszcz nie ustał ani na chwilę. Mimo to tłumy ludu ustawiły się wczesnym już rankiem wzdłuż ulic, któremi miał iść pochód. Środkiem zaś płynąć zaczęły niezliczone zastępy mężczyzn. Przeróżne barwne stroje, a najpiękniejsze ze wszystkich nasze białe sukmany i krakuski z pawiemi piórami. Tak szły i szły te rzesze od 9 do 12, aż uszykowały się wszystkie na placu Bohaterów koło pałacu cesarskiego. Nadciągnęło następnie duchowieństwo, poczem 5 trębaczy na pięknych rumakach obwieściło zebranym, że zbliża się Król królów. Odkryły się głowy i cały ten tłum milionowy padł w pokorze na kolana. I oto, wśród bicia dzwonów i dymu kadzielnic nadjechał wóz złocisty cały oszklony, w ośm karych pysznych rumaków. W nim Bóg żywy pod postacią chleba, obok klęczący kardynałowie: legat papieski i arcybiskup wiedeński. W ślad za tem trzydzieści innych pozłocistych karet. Pierwsza w ośm siwych koni wiozła cesarza i następcę tronu.

U szczytu bramy wjazdowej zbudowany został złoty ołtarz, przy którym teraz legat papieski miał odprawić mszę św. Z powodu deszczu było to jednak niemożliwe. Msza św. odprawiona została w kaplicy cesarskiej i trwała do godz. 4 popołudniu. Na placu odbyło się tylko błogosławieństwo.

Po południu polska pielgrzymka na Kahlenberg. Stoi tam kapliczka Sobieskiego, obok niej kościół wzniesiono. Świątyńka mała nie pomieści dziś i części zebranego ludu. W ciszy i głębokiem skupieniu ślemy modły do Pana Jezusa wystawionego, gdy w tem z kapliczki dolatuje nasz dźwięk: *Boże, coś Polskę!* Głos ten potężnieje, rośnie — aż kościół zadrżał, gdy z głębi serc jęknęło wołanie: Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie! — Poczem litania do Najśw. Panny i wszystkie te nasze pieśni tak rzewne i cudne: *Twoja cześć, chwała, U drzwi Twoich stoję, Panie.*

Nieszpory odprawił Najprzewielebniejszy biskup krakowski ks. Adam Sapieha. Cały ten kongres miał dla nas ogromne znaczenie. Oto zebrawszy się ze wszystkich ziem Polski, uczyniliśmy przed Panem Jezusem narodowy rachunek sumienia. Codzień rano i wieczorem słuchając nauk, których udzielali nam Najprzewielebniejsi biskupi nasi w kościele św. Michała, pytaliśmy się siebie: Czy dosyć pracujemy? Jak młodzież wychowujemy? Czyśmy już godni zmiłowania? A po ostatniem kazaniu, mianem przez arcybiskupa Teodorowicza, na jego wezwanie, klęcząc, ponowiliśmy przysięgę, którą niegdyś złożył król Jan Kazimierz wraz z narodem: Że wiernie do ostatniej kropli krwi służyć będziemy Tobie, o Chryste! A ponieważ kto Bogu służy nie może zapomnieć i o ziemskiej Ojczyźnie swojej, więc wołał biskup w uniesieniu: Na jakiemkolwiek stanowisku jesteście, czy ubodzy, czy bogaci, kochajcie tę nieszczęśliwą Matkę naszą, a Wy, którzy dostąpicie zaszczytów i wysokich dostojeństw, nie zapominajcie wtedy o Niej, lecz mówcie: Wszystko dla Ciebie, Najmilsza moja! Krwawiło nam się serce, słuchając o prześladowaniach naszych pod Moskalem — rosło, gdy o swej owocnej pracy mówili nam bracia z pod Prusaka. Lecz zabolało najwięcej, gdy ci prześladowani i walczący za wiarę i Ojczyznę rzucili nam pytanie: A wy tu w Galicyi, gdzie macie wolność i polskie szkoły od lat czterdziestu, dlaczego tak mało robicie? Dlaczego jest tu tylu nieumiejących pisać i czytać, nawet młodzieży, dlaczego taka bieda, tyle żydowstwa, tyle ciemnoty? — Dlaczego wychodźcy z Galicyi robotnicy Polacy, gdy pójdą na Śląsk lub do Prus, zapominają o tem, że są Polakami, zapominają, że są katolikami. Wyrzekają się wiary, języka i mówią: ja sem Czech! Ach, bolesna to prawda! Nie wszędzie jest tak źle, ale są okolice, co strasznie w tyle pozostały, i ostro się nam do pracy wziąść należy na każdem polu, by nadrobić to, czegośmy zaniedbali. Na jednem wieczornem zebraniu były poseł Kramarczyk wyliczył aż siedm boleści,

które nas tu cisną. Ja tu wspomnę tylko dwie: To złe wychowanie i karczmy. Żebyż te siedziby złego ducha były choć na niedzielę i święta zamykane! Żądajmy tego całą siłą; żądajmy tego od posłów naszych. Nie masz takiego ludu, jak nasz polski, na całym świecie, o ile jest trzeźwy; — nie masz gorszego i marniejszego, gdy się napije.

Niema mowy o postępie we wsi póki tam karczma panuje. Póki karczmy, póty biedy! Pod Prusakiem ujrzeliśmy, że się nie ostoimy dawnym sposobem, pchając starą biedę. Wzięliśmy się do kupy i wzorem gospodarki jesteśmy tam dla Niemców samych. W każdej gminie jest Kółko rolnicze, które zajmuje się zakupnem i sprzedażą wszystkiego co gmina posiada. Żyda i na lekarstwo nię znajdzie, bo cóżby robił tam, gdzie się nikt wyzyskać nie da. Swój do swego i swój do swego! Oto hasło którego się trzymamy. Do Niemca, ni żyda nikt na kupno nie pójdzie a znów nasi kupcy starają się uczciwego dostarczać towaru.

Tak nam opowiadał proboszcz z Gniezna, po nim zaś księża z pod Moskala przedstawiali straszne warunki, w których tam pracują. W Prusiech prawa są na to by je tak obrócić, aby nakoniec nam służyły. Pod Moskalem zaś prawa na to są, by je deptać, bo inaczej żyćby nie można. Tam ksiądz każdy gdy tylko wypełnia wiernie swe obowiązki narażony bywa z początku na uwolnienie, t. j. odbierają mu probostwo nie dając żadnej pensyi. Nieraz rok i więcej tułać się musi o ile go nie spotkają gorsze prześladowania, więzienie i Sybir. Los ten czeka nietylko zwykłych proboszczów. Złość moskiewska mści się szczególnie na głowach naszego Kościoła. Rok rocznie spadają wyroki na biskupów naszych a w Wilnie ni jeden od lat dziesiątek nie uszedł wygnania. Osierocone zostają stolice i cicha walka wciąż wre. Z jednej strony sług Chrystusowych co życie kładą za owce swoje, z drugiej złości piekielnej co radaby nas zetrzeć z powierzchni ziemi. Lecz w tej walce nie jesteśmy opuszczeni. Stoi na ziemi cały Kościół św., stoi na ziemi Namiestnik Chrystusowy. Kilka miesięcy temu przyjmując jednego z naszych biskupów, Ojciec św. powiedział: »O jakżebym chciał po jechać do Was!« Czemu Ojcze św.? »By cierpieć i dać się wygnać!«

Trzymają się nasi ostro. Naprzeciw złej szkole moskiewskiej, która dusze i serca dzieci naszych chce zatruć, tworzą własne szkoły z wielkim nakładem pracy i pieniędzy. Rodzice, narażając się na wielkie kary i prześladowania, posyłają dzieci do szkółek tajemniczych, byle tylko wychować je w miłości Boga i ojczyzny.

O uderzmy się teraz w piersi, my Polacy z pod zaboru austryackiego! Wszak mamy własne polskie szkoły; za posyłanie do nich dzieci nie grożą żadne kary, a my co robimy? Temu Jaś potrzebny, by pasł krowę, tej Marysia do piastowania dziecka, — uwalnia ich się ze szkoły i dzieci rosną dziko jak te osty. Ach ojcowie, ach matki czyście wy polscy rodzice? Jak teraz przed sądem rodaków, tak kiedyś staniemy wszyscy przed sądem Bożym i sądem własnych dzieci. I cóż powiemy na swe usprawiedliwienie? O nie zginęła wiara, póki kobiety tam czują, bo z ich to piersi płynie trucizna, którą niewiara się struje.

Tak powiedział jeden z naszych biskupów, i usłyszawszy jak kobiety Polki pracują nad wychowaniem pobożnem dzieci i nad szerzeniem czci do Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie zawołał: Cześć wam i sława!

A więc do pracy! Matki, żony, siostry i córki! Wy najwięcej zrobić możecie. Za wami pójdą do Chrystusa synowie, mężowie, bracia i ojcowie wasi. Chrystus wam dopomoże. A wtedy zabłyśnie dla nas jutrzenka wolności.

E. H.

Niech pohula »se dzieucha!«

Była u nas taka Hanka, a jest wiele takich Hanek, co nie miała sił do pracy, lecz za wiele do hulanek. Byle tylko gdzie zagrała w naszej wiosce, hej! muzyka, to już Hanka być tam musi i jak jaki źrebak bryka. Wystrojona, wylizana, od rumieńców twarz się pali; górą jedwab, spodem jedwab a na piersiach sznur korali.



Skąd to wszystko miała Hanka, niech się ani nikt nie pyta, dość że miała strojów dosyć, choć nie z pracy, no i kwita!

A zjawił się gaszek jaki, ledwo z skóry nie wyskoczy, bo go wabią i świdrują ładnej Hanki ładne oczy. Hej! muzyko, hej muzyko! graj a grajże mi od ucha, póki młoda, póki zdrowa, niech pohuła »se dzieucha«.

I dzień za dniem, rok za rokiem i tak zawsze bez ustanku »hulała se« przy muzyce od wieczora do poranku. — Tak hulała, póki zmarszczki lic jej pięknych nie zorały, póki krasa z lic nie znikła, póki nogi nie ustały.

A gdy młodość przeszła szparko, już na stroje nikt nie dawał — brakło na strój, lecz też brakło i na suchy chleba kawał.

Prysła krasa z lic uroczych, włos posiwiał we warkoczach, znikła zwinność w całym ciele i zgasł urok w Hanki oczach. Zaś na czole ciemna smuga zaznaczała lat dziesiątki, z dawnej krasy i urody nie znalazłbyś ni pamiątki.

I czas przyszedł, że od Hanki odsunęli się chłopacy, więcby jąć się trzeba było jakiej takiej na chleb pracy. — Lecz nic z tego! kto w hulankach młodość stracił swoją całą, na starość się imać pracy — na nicby się to nie zdało. Więc i Hanka w stare lata, pędząc resztę dni z mozołem, jak żebraczka zmarła wreszcie w biedzie, nędzy pod kościołem.

Ej wy, Hanki, piękne, hoże i wy także mniej nadobne! uważajcie, byście kiedyś tej nie były wy podobne. Bo czas biegnie, starość idzie, kto się pracy wstydzi z młodu, ten na starość, jak ta Hanka, może zamrzeć w nędzy z głodu.

Antoni St. Bassara.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ XXII.

Opowiadanie Ayrtona. — Zamiary dawnych wspólników. — »Bonawentura«. — Poszukiwania w okolicach góry Franklina. — Grzmoty podziemne. — Odpowiedź Penkroffa. — W głębi krateru. — Powrót.

Nazajutrz Ayrton z rozczuleniem spoglądał na towarzyszy, cieszących się szczerze, że po stu czterech dniach rozłączenia, znaleźli go przy życiu i prawie zdrowego. Ayrton opowiedział im, że 10 listopada wieczorem, to jest nazajutrz po przybyciu do owczarni, został napadniętym niespodzianie przez zbrodniarzy, którzy zdołali przeskoczyć przez ogrodzenie; że następnie skrępowali mu ręce, zawiązali usta i zaprowadzili do ciemnej jaskini, u stóp góry Franklina, która służyła im za schronienie. Wszyscy jednozgodnie wydali na niego wyrok śmierci, lecz następnego dnia rano jeden z nich poznał go, i nędznicy gotowi zamordować Ayrtona, darowali życie Benowi Joyce. Odtąd jednak biedny Ayrton znosił ciągle ciężkie prześladowania od dawnych wspólników, chcących go zmusić, aby połączył się z nimi i dopomógł do opanowania Granitowego pałacu i wymordowania kolonistów.

Zbrodniarze dostrzegli owczarnię zaraz w początku pobytu na wyspie; zaopatrywali się tam w żywność, ale nie mieszkali wcale. Jedenastego listopada dwóch zbójców, zaskoczonych nagle przez kolonistów, strzeliło do Harberta, jeden z nich po powrocie chwalił się, że zabił młodego chłopca, mieszkającego na wyspie, ale wrócił sam tylko. Drugi, jak wiemy, zginął z ręki Cyrusa.

Wiadomość o śmierci Harberta zakrwawiła serce Ayrtona; pozostało już tylko czterech kolonistów, a i tych może dosięgną wkrótce kule morderców. Rozbójnicy nie oddalali się prawie z jaskini przez czas pobytu kolonistów w owczarni, i znów wrócili do niej po spustoszeniu płaszczyzny Pięknego Widoku. Z Ayrtonem postępowali coraz gorzej, zdawało mu się, że podrażnieni oporem, lada chwila pozbawią go życia.

Nakoniec w trzecim tygodniu lutego, Ayrton, osłabiony głodem i prześladowaniami, uległ zupełnemu jakiemuś obezwładnieniu, tak, że już ani słyszał, ani widział, co się wkoło niego działo.

— Powiedz mi, panie Smith — dodał, kończąc — jak się to stało, że ja więziony ciągle w jaskini, znalazłem się nagle w tym domku?

— A jakże się i to stało, że wszyscy zbrodniarze leżą tam martwi na dziedzińcu? — odpowiedział inżynier.



...przebiegali je z łuczywem w ręku.

— Martwi? nieżywi? — zawołał Ayrton, siadając na łóżku pomimo osłabienia.

Na jego prośbę dwóch kolonistów wzięło go pod ręce, i wszyscy razem udali się nad brzeg strumienia. Na rozkaz inżyniera Nab i Penkroff obejrzeli ciała. Nie było żadnej widocznej rany, jednak po dokładniejszem rozpatrzeniu Penkroff dostrzegł, że każdy z nich ma na czole, piersiach, szyi, na krzyżu lub łopatce, małą sino-czerwoną plamkę.

— Tu właśnie każdy odebrał cios śmiertelny! — rzekł Cyrus Smith.

— Ale od jakiejże broni? — zawołał reporter.

— Była to jakaś broń straszna, zabijająca nagle, jak uderzenie piorunu, ale wcale nieznana.

— Któż posiada tę broń piorunującą? Kto nas uwolnił od tych zbrodniarzy? — zapytał Penkroff.

— Ten, kto przeniósł tu Ayrtona z jaskini, ten, kto znowu dał nam nowy dowód swej opieki, ten, kto czyni dla nas to, czego sami nie jesteśmy zdolni uczynić, a który pomimo to ukrywa się przed nami.

— A więc szukajmy go! — zawołał Penkroff.

— Tak, szukajmy — odpowiedział Cyrus. — Ale człowiek, rozporządający takimi środkami, że działanie jego wydaje się prawie cudownem, nie może być znalezionym, jeżeli na to nie zezwoli.

W kilka minut później koloniści wrócili do domku, gdzie Ayrton, otoczony troskliwą opieką, odzyskał prędko zdrowie i siły. Nab i Penkroff wykopali głęboki dół w lesie i pochowali w nim zwłoki zbrodniarzy.

Cyrus Smith opowiedział Ayrtonowi wszystkie przygody i cierpienia, jakich doznali w ciągu jego nieobecności, i dodał, skończywszy opowiadanie:

— Teraz pozostaje nam jeszcze jeden obowiązek do spełnienia. Nie potrzebujemy się już obawiać sąsiedztwa zbrodniarzy, ale nie uwolniliśmy się od nich własnemi siłami. Nie wracajmy do Granitowego pałacu, dopóki nie znajdziemy dobroczyńcy!

— Dobrze — odrzekł marynarz — ale muszę zrobić jedną uwagę. Mamy właśnie najpiękniejszą porę roku i nie powinniśmy zapominać, że nas czeka podróż morska do wyspy Tabor. Wszakże musimy zostawić tam zawiadomienie, wskazujące położenie wyspy Linkolna, na której Ayrton znajduje się obecnie, aby statek szkocki wiedział, gdzie go ma szukać. Kto wie nawet, czy już nie będzie zapóźno?

— Ale, Penkroffie — zapytał Ayrton — na czemże puścisz się w tę podróż?

— Na »Bonawenturze«, ma się rozumieć.

— Na »Bonawenturze!« — zawołał Ayrton. — Niema go już! niestety!

— Co! nie ma już mego »Bonawentury!« — krzyknął Penkreff, podskakując w górę.

— Tak — odpowiedział Ayrton. — Ośm dni temu rozbójnicy spostrzegli go w porcie, wypłynęli na

morze i... statek, nie mający sternika, rozbił się o skały.

— A podli niegodziwcy! nikczemni zbóje! — krzyczał zrozpaczony Penkroff.

— Penkroffie — rzekł Harbert — zbudujemy nowy statek, daleko większy i nazwiemy go »Bonawenturą«. Wszak mamy teraz tyle żelaza i różnych szczątków z brygu.

— Ale czy wiesz o tem, że na zbudowanie statku potrzeba blisko sześć miesięcy czasu?

— Cóż robić, Penkroffie — rzekł inżynier — musimy odłożyć naszą podróż aż do przyszłego roku. Może toż to opóźnienie nie przyniesie nam szkody.

— Ach! mój »Bonawentura!« mój biedny »Bonawentura!« — powtarzał Penkroff, strapiony utratą.

Aby go pocieszyć i wynagrodzić sobie poniesioną stratę, koloniści postanowili zająć się wkrótce zbudowaniem nowego statku; teraz zaś zajęli się głównie wycieczką w góry.

Poszukiwania, rozpoczęte tegoż samego dnia, trwały cały tydzień. Poprzeczne pasma gór, rozchodzące się od góry Franklina, wraz z licznemi rozgałęzieniami, tworzyły prawdziwy labirynt dolin, wąwozów i parowów. Kto wie, czy w głębi tych wąwozów nie ukrywał się właśnie ten, którego szukać zamierzali? W żadnej innej części wyspy nie można było ukryć się tak dobrze, jak wśród tych gór, zarośli i wąwozów.

Koloniści spotykali tam mnóstwo jaskiń, wprawdzie małych, niewygodnych, ale doskonale ukrytych, zagłębiali się nawet wewnątrz wulkanicznej góry, przez długie tunele; przebiegali je z łuczywem w ręku, zatrzymując się przy każdem, choćby najmniejszem zagłębieniu, i znajdowali tylko ciemność i ciszę. Znać było, że kroki ludzkie nie rozlegały się jeszcze pod temi odwiecznemi sklepieniami, że nigdy ręka człowieka nie poruszyła z miejsca żadnego z leżących tam głazów; leżały tam, gdzie upadły, kiedy wyspa wskutek działania wulkanu, wynurzyła się z głębi morza.

Jednak chociaż te wszystkie tunele były zupełnie puste i ciemne, Cyrus Smith przekonał się, że nie panowała w nich bezwzględna cisza. Kiedy doszedł do końca jednego z nich, zagłębiającego się na kilkaset stóp, wewnątrz góry, usłyszał łoskot, podobny do huku grzmotów. Towarzyszący mu Gedeon Spilett zwrócił także uwagę na to groźne warczenie, dowodzące, że wulkan budzi się z długiego spoczynku.

— Czy wyspie Linkoln nie groziłoby niebezpieczeństwo w razie wybuchu wulkanu? — zapytał reporter.

— Nie sądzę — rzekł Cyrus. — Krater jest to klapa bezpieczeństwa, istnieje dotąd, a więc para i lawa mogłyby odpływać nim jak dawniej.

— W każdym razie potoki lawy mogą zalać urodzajne części wyspy.

— Dlaczegoż, kochany Gedeonie, nie miałyby popłynąć raz już utorowaną drogą? Zwróć na to uwagę, że pochylenie góry Franklina ułatwia wylew materyj wulkanicznych właśnie ku stronie tych dolin, które zwiedzamy obecnie. Tylko w razie, gdyby trzęsienie ziemi zmieniło środek ciężkości góry, lawa potoczyłaby się w innym kierunku.

— Ale właśnie w takich warunkach można zawsze obawiać się trzęsienia ziemi — rzekł Gedeon Spilett.

— Tak, zawsze, zwłaszcza jeżeli wulkan w ciągu długiej bezczynności zatkał się masami mineralnemi, a przebudziwszy się, przerwać je usiłuje. Dlatego też, kochany Gedeonie, wypada nam życzyć sobie, aby wulkan nie budził się z uśpienia. My jednak nie zdołamy zapobiedz temu, a zresztą nie sądzę, aby Granitowemu pałacowi groziło niebezpieczeństwo.

— Dotąd — rzekł Spilett — nad wierzchołkiem krateru nie unosi się jeszcze dym, wskazujący, że wybuch może nastąpić wkrótce.

— Tak — odpowiedział Cyrus Smith — dotąd nie widać tam ani dymu, ani pary, ale bardzo być może, iż przez długie lata spoczynku, dolna część czeluści została zawalona popiołem, stwardniałą lawą, i odłamami skał, lecz przy silnem działaniu, wulkan przebije te zapory.

— Jednak jest to bardzo prawdopodobne — rzekł reporter. — Już ten sam huk dowodzi, że tam wewnątrz wulkanu rozpoczęła się praca, której ostatecznych skutków obliczyć niepodobna.

Cyrus i Gedeon zawiadomili towarzyszy o swych spostrzeżeniach.

— Masz tobie — zawołał Penkroff. — Teraz znów wulkan chciałby nam spłatać figla! Ale niech tylko spróbuje! Znajdzie się ktoś, co na to nie pozwoli.

— Kto taki?

— Nasz duch opiekuńczy! Potrafi on mu zakneblować paszczę, jeżeli ją zbyt szeroko zechce otworzyć.

— Od 19 do 25 lutego koloniści czynili poszukiwania w północnej części wyspy. Chociaż zwiedzili każdy zakątek, chociaż weszli z tej strony aż na wierzchołek góry Franklina, chociaż następnie spuścili się nawet do krateru, w którym z wyjątkiem podziemnego huku, nic dotąd nie zapowiadało, że jeszcze może być czynnym — nie znaleźli nic i nikogo! Koloniści rozdrażnieni bezskuteczną stratą czasu, nie chcieli już przedłużać poszukiwań.

Wieczorem, 25 lutego, wrócili do Granitowego pałacu, a w miesiąc później, 25 marca, obchodzili trzecią rocznicę przybycia na wyspę Linkolna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PSALM BOLU.



Idziem wsparci na laskach pielgrzymich
Ciągle naprzód, choć stopy cierń rani;
Mrok dokoła... Świt jeszcze daleko...
Eli, Eli, lama Sabahtani?!...

Idziem z piętnem Helotów na czołach,
Burzy dziejów głuszeni gromami
I nie widzim tej wędrówki kresu...
O, Adonaj, zmiłuj się nad nami!

Przecz zabrałeś nam, Panie, Ojczyznę,
Przecz zezwalasz, że ludzie-szatani
W twarz nam plwają, bluźniąc Tobie, Panie?!
Eli, Eli, lama Sabahtani?!...

Nad grobami hufca Machabejów
Już mogiły porosły darniami;
Krew Ich święta pomsty Twojej woła...
O, Adonaj, zmiłuj się nad nami!

W Twych wyroków dziejowym Ogrojcu
Płaczem, Panie, potem krwawym zlani,
Wyglądając napróżno Zbawienia!...
Eli, Eli, lama Sabahtani?!...

Przecz nie wyślesz Twoje Cherubiny,
By wywiodły nas z dziejów otchłani,
Przecz nie skrócisz dni krwawej pokuty?!...
Eli, Eli, lama Sabahtani?

My, jakoby owce bez pasterza,
Jako liście jesienne rozwiani...
W grób pokładły się Twoje Proroki...
Eli, Eli, lama Sabahtani?!...

Ostatniego przed Sąd Twój pozwałeś —
Już ludowi Twemu nie hetmani
I nie niesie mu pieśni w ofierze...
Eli, Eli, lama Sabahtani?!...

Władysław Sioło.



Padają starzy ludzie, że kogo chce Pan Jezus ukarać, to mu na kark babę ześle. I ono to chyba musi być prawda, bo ni mas większego uciemiężenia la grzysnego człowieka, jak babskie nasienie.

Ma się wiedzieć, ze baba babie nierówna, la tego tez i nie kuzda baba jest skaraniem boskiem la rodzaju ludzkiego.

Ale jest kilka gatunków bab, które chyba umyślnie są na to na świecie, aby niejeden człek miał u siebie w chałpie skaranie boskie.

Wiem, ze się znowu ta i owa na mnie rozindycy, ale w dusy przyzna, że ja mam racyję, a nie Walek Giecyk, który kuzdą babę chwali.

Bo weźcie na ten przykład taką Ignacową, która codzień lizie do karcmy i chlepce wódcyskę, jak ciele mliko! Przyjdzie potem do chałpy i pocnie warzyć strawę la swego chłopa, a tu jej do donicki z nosa kap, z gęby kap... Pewnie jej chłopu te niescęne zimiacki nie smakują. I nie jest ze ona skaraniem boskiem la grzysnego człeka.

Abo Michałowa! Ta nie pije, ale za to w izbie jak w chliwie. Pod piecem, na piecu, pod ławą i na ławie bez to karakanów, jak grochu, i nie jest bez tego, że jej chłop, którego Pan Jezus chciał pokarać i z nią go ozenił, często, zamiast skwarcka w ziemiakach ma... karakona. W gnoju i brudzie ino świni dobrze!...

Abo nie skaraniem boskiem jest la Pietra jego Pietrowa. Ta nie pije, w chałpie u ni jaz się świci i wszyćko jej dobre, ino nie Pieter! Bez to, byle tylko Pietra użrała, to huzia na niego, a ciągle pada: Insy taki, insy owaki, insy to, insy owo, a ino ty do nicego, ino z ciebie ciamajda i t. d.

I bidny Pietrzysko zamiast odpocynku w chałpie, ma prawdziwe skaranie boskie.

Abo Jędrzejowa! Insa baba od rana do nocy haruje to koło dziecek, to wele jedzenia, to wele ogonów w stajni, a ona nic!... Wystroi się, jak lalusia; roboty się nie ima, bo się boi, aby się jej rącki nie powalały, a ty Jędrzeju dzieckom gębę obetrzyj, prosięciu daj zryć i o mało krowy nie wyduj, bo pani Jędrzejowa rączki by se pochlapała. I cy taka baba, to nie skaranie boskie?

To ino pół biedy, że nie wszyćkie takie!... Znalazby i taką co nie pije, brudasem nie jest, choć nie strojnisia, a pracy się ima i chłopa w obsyrmacyi ma i jesce go codzień po robocie w gębę pocałuje.

Taka baba jest miłosierdziem la grzysnego człeka i takie zeby się kazdemu na kamycku rodziły, a wtedy byłoby lepi na tym bożym świecie. A juz chyba najlepiejby było zeby se kazdy sam la siebie swoją babę stworzył, toby był całkiem zadowolony.

Z TYGODNIA.

Sejmowa reforma wyborcza. Sprawa reformy sejmowej nie postępuje wcale naprzód. Prezesi klubów polskich nie doszli do zgody co do dwu- i jedno-mandatowych okręgów. Nie będziemy powtarzać sporów i niesnasek między polskiemi stronnictwami — dość, że, jak dziś sprawa stoi, to nowa reforma wyborcza sejmowa nie wydaje się wcale być bliską załatwienia.

Walny Zjazd Tow. Szkoły Ludowej. W zeszłym tygodniu odbywał się we Lwowie walny Zjazd T. S. L. Pod przykrem wrażeniem zjechali się delegaci na obrady, gdyż, jak wiadomo, Towarzystwo, które od szeregu lat pracuje w zakresie oświaty w Galicyi, na Śląsku i Bukowinie bardzo energicznie, utrzymuje wiele szkół, kursów, czytelń i t. d. stanęło wobec olbrzymiego deficytu przeszło pół miliona koron. Gdyby na deficyt ten nie znalazło się pokrycie, Towarzystwo musiałoby działalność swą ścieśnić i zamknąć szereg szkół przez się prowadzonych. Referent Zarządu Głównego, prof. Sikora, przedstawił rezolucyę, domagającą się jak najrychlejszego upaństwowienia gimnazyum realnego i seminaryum nauczycielskiego męskiego i Macierzy szkolnej w Orłowej, które to zakłady choć częściowo zaspokajają potrzeby ludności polskiej. W przeciwnym razie, gdyby rząd nie zrozumiał swego obowiązku względem ludności polskiej, wobec stanu finansowego T. S. L. dalsze utrzymywanie tych zakładów nie byłoby możliwe. Walny Zjazd T. S. L. zwraca się z gorącą prośbą do Sejmu, do Rady szkolnej krajowej, do namiestnika, marszałka kraju, prezydyum Koła polskiego, ministra skarbu i ministra dla Galicyi, aby dołożyli wszelkich starań w celu przeprowadzenia tego żądania narodowego, któremu T. S. L. wskutek półmilionowego długu nie jest w stanie podołać. W dyskusyi zabrał głos prezes Koła polskiego, Dr Leo, który wykazał, że Koło polskie zrobiło wszystko, co jest w jego mocy. W tym roku Koło polskie po raz pierwszy wyjednało u rządu subwencyę w kwocie 34.000 koron na gimnazyum i seminaryum w Białej. — Jest to wprawdzie mało, ale to coś już znaczy, że polska reprezentacya mimo dużych trudności rozmaitej natury potrafiła tę sumę wyjednać. Mowca zapewnił zebranych, że Koło polskie w budżecie na rok przyszły zapewniło już sobie poważne kwoty na cele Towarzystwa. Podczas mowy prezesa Leo, przyszło do burzliwych scen. Niektórzy z zebranych podnieśli hałas i czynili wrzawę, która nie dozwalała zakończyć przemówienia prezesowi Koła polskiego. Poważne pisma ganią to postępowanie, jako niewłaściwe. W ten sposób nie wyjedna się upaństwowienia szkół, a tego rodzaju obrady budzą tylko złośliwą radość Niemców, którzy się cieszą z trudności, w jakie Tow. Szkoły Ludowej popadło. Oświaty, zwłaszcza na kresach, gdzie grozi zalew niemiecki czy ruski, potrzeba, Tow. Szkoły Ludowej iść trzeba z pomocą — ale też i rachować się należy, na ile szkół nas stać, aby z powodu niedoborów pieniężnych nie zamykać już założonych szkół i nie pozbawiać polskiej nauki dzieci, które już ją pobierać zaczęły.

Ministrowie w Galicyi. Minister robót publicznych Trnka i minister dla Galicyi Długosz, objechali w zeszłym tygodniu nasz kraj. Byli w zagłębiu krakowskiem, w kopalniach nafty w Borysławiu, Tustanowicach, dalej we Lwowie i Kołomyi. Oglądali roboty regulacyjne około obwałowania rzek i kanałowe, i zwiedzili liczne zakłady przemysłowe.

Zwołanie Rady państwa. Jak gazety donoszą, Rada państwa w Wiedniu ma być zwołana około 20 października.

W delegacyi węgierskiej wygłosił minister spraw zagranicznych, hr. Berchtold, wywód polityczny, który w ciemnych barwach maluje stosunki obecne na półwyspie bałkańskim. Minister stwierdza, że Europa staje ponownie wobec niebezpieczeństwa bałkańskiej burzy, której wybuch zdawna się już zapowiadał. Przeciw Turcyi burzy się Bułgarya, Serbia i Czarnogóra. Nie wykuczoną jest wprawdzie dziś jeszcze nadzieja, że i tym razem da się niebezpieczeństwo zażegnać, nikt jednak napewno powiedzieć nie może, co już najbliższe dni przyniosą. Wywody hr. Berchtolda były poważne i wyraźne, to też zrobiły silne wrażenie. Szeroko omawiały je gazety austryackie a także zagraniczne.

Przed wojną na Bałkanie. Między Czarnogórą, Bułgaryą, Serbią i Grecyą stanęło obecnie zupełnie określone porozumienie co do wspólnego działania przeciw Turcyi. Serbscy i bułgarscy dyplomaci zapewniają, że nie ma nadziei utrzymania pokoju. Bułgarska Rada ministrów uchwaliła wzmocnić wojska na granicy, a także wojska biorące udział w manewrach. W Grecyi, Serbii i Czarnogórze nastąpiła również mobilizacya wojsk. Dn. 1 października ogłoszono w Rosyi ukaz carski co do próbnej mobilizacyi wojsk gubernij Królestwa Polskiego, Litwy i Wołynia. Rosya bowiem w razie wybuchu wojny nie byłaby bezczynną, podobnie jak Austrya. Dziś nic naprzód przewidywać nie można, jednak nie jest wykluczonem, że i na środkową Europę może się przenieść zawierucha wojenna.

Siła wojskowa państw na półwyspie bałkańskim. Z powodu niepokojów na tym półwyspie, gazety podają, ile tamtejsze państwa mają wojska. Otóż Rumunia może zgromadzić podczas wojny około 200 tysięcy żołnierzy, Bułgarya — 174 tysiące żołnierzy, Serbia — 158 tysięcy żołnierzy, Grecya — 82 tysiące żełnierzy, a tak zwanej »gwardyi narodowej — 134 tysiące ludzi. Wreszcie Czarnogóra może wystawić 50 tysięcy żołnierzy, w razie zaś napadu na Czarnogórę, każdy Czarnogórzanin staje do obrony.

Wojna włosko-turecka. Jenerał włoski Rejsa przysłał przez telegraf z Trypolisu do Rzymu taką wiadomość: Dnia 17 września z rana podeszli Turcy do miejscowości przezwanej Kasa-Arone i uderzyli na wojsko włoskie. Po czterogodzinnej bitwie zdołaliśmy ich odeprzeć. Straciliśmy 61 żołnierzy zabitych i 113 poranionych. Po stronie tureckiej padło ogółem tysiąc żołnierzy. 41 Turków wzięliśmy do niewoli. Rząd turecki zaś ogłosił, że w bitwie tej nie padł ani jeden żołnierz turecki, a poranionych zostało tylko trzech. Drugi jenerał włoski przysłał wiadomość, że dn. 20 września zdobył na Turkach miejscowość Sandzur i wzgórze Sidibetak. Turcy zostali zmuszeni do ucieczki. Straty włoskie wynoszą około 200 zabitych i poranionych. Turków padło również dużo. — Rokowania o pokój, prowadzone w Szwajcaryi, nie doprowadziły na razie do rezultatu i sprawa pokoju się odwlokła.

Międzynarodowy kongres pokoju obradował w Genewie, w Szwajcaryi. Uchwalił między inmi adres wyrażający sympatyę dla narodu finlandz kiego, ciemiężonego przez rząd rosyjski. Odczytano oświadczenie, wyrażające nadzieję, że uczyniony będzie stanowczy krok do pojednania Francyi i Niemiec przez uznanie Alzacyi i Lotaryngii za państwo związkowe. Kongres przyjął nadto szereg rezolucyj w sprawie porozumienia między Francyą a Niemcami.

KRONIKA.

Wystawa w Żywcu. W roku przyszłym odbędzie się w Żywcu, pod protektoratem arcyksięcia Karola Stefana, wystawa przemysłowo-rolnicza. Termin otwarcia oznaczono na 15 lipca, a trwać wystawa będzie do 15 października. Na prezesów wystawy wybrano: Dra Idzińskiego, marszałka powiatowego, oraz Dra Dattnera, prezesa Izby handlowej w Krakowie. Na przewodniczącego dyrekcyi wystawy wybrano burmistrza Żywca, Minkińskiego.

Otwarcie czytelni. Z Nowej wsi zaczerskiej, pow. rzeszowskiego, piszą nam: I o naszym przysiołku, należącym do parafii w Staromieściu, nie zapominają ludzie, bo oto 22 b. m. za staraniem naszego ukochanego ks. Kazimierza Zawałkiewicza, wikarego, założyło czytelnię u nas rzeszowskie Koło T. S. L. Przybyli do nas na tę radosną chwilę: p. prof. gimn. Penckowski, prezes T. S. L. z p. Bandrowską, nauczycielką z Rzeszowa, p. prof. Mokrzycki, p. Celestyn Schwarz akademik, oraz nasz ks. Zawałkiewicz.

Prezes Penckowski w jędrnych i pięknych słowach wyłożył znaczenie i cel czytelni, zachęcając gorąco do pilnego czytania książek. Ks. Zawałkiewicz miał odczyt o pieniactwie, a przy świetlnych obrazach pouczał pięknie i dosadnie o zgubnych skutkach i wpływach alkoholu. Narodu zebrało się moc, prawie cały nasz przysiołek, tak, że obszerna izba naszego nowego bibliotekarza i przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej, Jana Guza, nie mogła pomieścić uczestników. Wszyscy z natężoną uwagą przysłuchiwali się wykładom, chowając w sercach wdzięczność dla naszych prawdziwych przyjaciół ludu. Przy tej sposobności należy podnieść, że od 1 października b. r. będziemy mieli w naszym przysiołku klasę eksponowaną, za co ks. Zawałkiewiczowi należy się podziękowanie, gdyż on zachęcił nas chłopów, do starania się o tę klasę, a p. inspektorowi Dr Falkiewiczowi serdeczna podzięka, że nasze starania poparł w Radzie szkolnej krajowej. Wszystkim naszym przyjaciołom składamy publicznie »Bóg zapłać!«

Zemsta złodziei. Leśniczy kameralny grecko-ormiańskiego funduszu w Stulpikanach, na Bukowinie p. Strański, obchodząc wieczorem, jak zwykle, swój rewir leśny, spostrzegł w nowozałożonej szkółce leśnej pasące się owce. Gdy, celem wypędzenia owiec, wszedł za ogrodzenie szkółki, wypadło nagle z za krzaków dwóch drabów, którzy zarzuciwszy mu worek na głowę, obalili na ziemię i zbili aż do utraty przytomności, poczem zabrawszy z sobą owce i zostawiwszy ofiarę w kałuży krwi i bezprzytomną, co rychlej umknęli.



Poraniony dotkliwie Strański, przeleżał do godziny 3 popołudniu do dnia następnego, o której to porze dopiero znalazły go dzieci i żona. Zandarmerya,

idąc za śladami opryszków, przyaresztowała niejakiego Georgija Kossana i Wasyla Floca, którzy też przyznali się do zbrodni, dodając, iż wpędziwszy owce do szkółki, uczynili w ten sposób umyślnie zasadzkę na leśniczego, chcąc się pomścić na nim za to, iż oskarżeni przez niego o kradzież drzewa w lesie, zostali skazani na 3 tygodnie aresztu.

(W. R.) **Sejmik relacyjny.** Dnia 22 września w niedzielę po południu, w gminie Grabno, pow. brzeskiego, odbyło się zgromadzenie, na którem poseł Witos zdawał sprawozdanie z czynności poselskich. Zgromadzenie zagaił tutejszy gospodarz Andrzej Nowak, przytem wybrano przewodniczącym Józefa Gostka, gospodarza z Grabna, zastępcą Jana Tenderę z Rudki, a sekretarzem Andrzeja Nowaka z Grabna. Poseł Witos przedstawił stosunki parlamentarne, na zapytanie interpelanta Władysława Liszki, co do zachowywania się drugiego posła tego okręgu, dał zrozumiałe odpowiedzi, potem kolejno zabierali głos p. Józef Gołąbek, kierownik szkoły z Grabna i kierownik szkoły z Jaworska p. Węglarski, Tendery z Rudki, starszy i młodszy J. Smoleń z Łysej góry. W końcu uchwalono następujące rezolucye: Zgromadzeni na wiecu w Grabnie d. 22 września mieszkańcy gmin: Grabna, Milówki, Łysej góry, Wiąchowic, Rudki, Łukanowic i Jawirska żądają reformy wyborczej do Sejmu w duchu reformy wyborczej do Rady państwa, domagają się zamknięcia szynków w niedzielę i święta aż do dnia następnego, domagają się szkół ludowych jednotypowych to jest takich, żeby nauka odbywała się we wsi jak i w mieście, i zniesienia seminaryów nauczycielskich, niższego typu. Zamykając zgromadzenie, przewodniczący podziękował p. posłowi za przybycie i zgromadzonym, że tak licznie przybyli. Posłowi Witosowi uchwalono wotum zaufania.

(J. K.) **Z żałobnej karty.** Przed kilkoma dniami zmarł w Złoczowie Dr Eustachy Zaleski, były lekarz polowy w powstańczym oddziale dyktatora Langiewicza w r. 1863. Człowiek prawego charakteru aż do samego końca dochował wiary w lepszą przyszłość ojczyzny. Ze łzami w oczach i pełni wzruszenia stali wszyscy przy konającym, który gasnącym już głosem powiedział na kilka godzin przed śmiercią: »nie doczekałem się... ojczyzny...« Wydawszy ostatnie rozporządzenie, pożegnał się tkliwie i serdecznie z ukochaną żona, dziękując jej, że była mu wierną towarzyszką w doli i niedoli, jakoteż ze znajomymi, zostawiając im na pamiątkę miłe słowa lepszej doli i zasnął spokojnie w Panu. Jak był bardzo kochanym i szanowanym, świadczył jego wspaniały pogrzeb, w którym wzięły udział wszystkie Towarzystwa miejscowe i tłumy publiczności. Cześć prawdziwemu Polakowi i jego zacnej duszy!

(J. K.) **Rewizye wśród moskalofilów.** W tych dniach komisarz starostwa wraz z dwoma żandarmami dokonał w Glinianach, koło Krasnego, rewizyi w czytelni imienia Kaczkowskiego, której członkowie szerzyli carosławie i prawosławie. Zabrano też wiele odznak i flag o barwach rosyjskich t. j. czerwono-niebiesko-białych. W zastraszający wprost sposób zarzuciła Rosya sieci na Galicyę.

(J. K) **Kradzież czy zguba?** Ubiegłego tygodnia donieśliśmy, że listonosz w Brodach zgubił 1560 kor. Nie minął tydzień, a już dowiedziano się o drugiej zgubie. Pewien nadawca, trzymając w ręku 500 koron, owinięte w czek, chciał je wysłać do Berlina. Kiedy przyszło do nadania, spostrzegł, że został mu w ręku tylko czek, a 500 koron nie było. Nie wiadomo, czy zgubił, czy ktoś mu je zręcznie wyjął. Niektórzy mówili, że to kara, iż tyle koron wysyła się z kraju do Prus.

(J. K.) **Zjazd leśników.** Kilka dni temu odbył się w Brodach doroczny zjazd członków Galicyjskiego Towarzystwa Leśnego. Wzięło w nim udział stu kilkudziesięciu uczestników. Obrady odbywały się w sali »Sokoła«. Uczestnicy zwiedzili klucz brodzki, majątek, który posiada tartak, dziesięć młynów, cztery cegielnie, fabrykę sztucznych kamieni, pięć gorzelń i parową ślusarnię. Kotły we wszystkich tych zakładach przemysłowych opala się trocinami z domieszką węgla kamiennego. Opał przewozi się napowietrzną kolejką. Skarb brodzki obejmuje 26 tysięcy morgów lasu. Uczestników pożegnano urządzonym na ich cześć wieczorkiem muzykalno-wokalnym.

(J. K.) **Aresztowania wśród moskalofilów.** Przed kilkoma dniami odstawiła żandarmerya do więzienia w Brodach wychowanka prawosławnego seminaryum duchownego w Żytomierzu. Przyjechał był do wsi Buczyny, a kiedy z powrotem szedł ku granicy, aresztowano go. Następnego dnia dokonano rewizyi w domu jego ojca.

Śmierć w nurtach rzeki. Dymitr Ilean, 16 letni parobczak z Machali, powracając konno w ubiegłym miesiącu z targu w Czerniowcach do domu, przyjechał do wsi Horeczy. Tam chciał wykąpać się i wsiadłszy na konia, wjechał do wody i mimo przestróg stojących na moście wieśniaków, puścił się na środek rzeki, bardzo w tem miejscu głębokiej.



Tu jednak, chwycony przez silny prąd wody, stracił panowanie nad sobą i koniem, wskutek czego prąd wody unosząc go, uderzył nim z taką siłą o filar mostowy, iż nieszczęśliwy z rozbitą głową spadł z konia i poszedł na dno rzeki, a prąd wody uniósł go dalej, tak iż wszelki ratunek, a następnie i poszukiwania za zwłokami okazały się bezskuteczne. Konia, który z prądem rzeki popłynął dalej, wyratowano żywego jeszcze, aż pod Bojanami.

o **Deszcze i powodzie na Węgrzech.** Od dn. 16 września pada deszcz w wielu okolicach. Niektórym okolicom grozi powódź. Wedle urzędowego sprawozdania, stan wody na Dunaju rośnie, tak, że jest obawa, iż niżej położone wybrzeża mogą być zalane.

W szponach lwa. W cyrku Charlez, bawiącym obecnie w Göngyos, na Węgrzech, wydarzył się w ubiegłą niedzielę wstrząsający wypadek. Żona dyrektora cyrku, która na każdem przedstawieniu popisuje się tresurą z 12 lwami, nie miała odwagi wejść w ubiegłą niedzielę popołudniu do klatki, ponieważ zwierzęta były ogromnie podniecone. Wobec tego jeden z dozorców, nazwiskiem Vetter, podjął się na własną odpowiedzialność odbyć popołudniowe przedstawienie; dyrektor, wiedząc, że zwierzęta znają dobrze swego dozorcę — przystał na tę propozycyę i przyjął ją bez trudności. Kiedy wśród innych numerów programu przyszła kolej na produkcye lwów i Vetter przybliżył się do klatki i otworzył drzwi, by

wejść do środka, jeden z lwów »Herkules«, znany powszechnie ze złośliwego usposobienia i okrucieństwa, rzucił się na niego, obalił na ziemię i utopił pazury w jego piersiach. Wśród licznie zgromadzonych widzów powstał trudny do opisania popłoch. W pierwszej chwili wszyscy potracili głowy i później dopiero rzucono się z pomocą, niestety, już bezcelową, gdyż z łap rozjuszonego widokiem krwi zwierza, wydobyto w straszny sposób pokaleczonego trupa Vettera.

Kongres dla zwalczania alkoholizmu. W Salzburgu, w Tyrolu, otwarto kongres przeciwalkoholiczny. Reprezentowane są prawie wszystkie ministerya austryackie, przedewszystkiem wojny i obrony krajowej, bo na porządku dziennym stoi właśnie zwalczanie alkoholizmu w wojsku. Pierwszy referat wypowiedział, przybyły z Krakowa starszy lekarz sztabowy, Dr Artur Mann, poczem odbyła się dyskusya na temat wychowania wojska w kierunku abstynencyjnym. Nadto wypowiedziane były referaty delegatów Wydziałów krajowych poszczególnych krajów, między innymi i Galicyi.

Koń w sali balowej. W pewnym domu obywatelskim w Królestwie urządzony był wieczorek taneczny, a ponieważ w mieszkaniu było nader duszno, otwarto na oścież drzwi, prowadzące na werandę do pokoju jadalnego. Jakiś żartowniś wpędził do pokoju konia, który przedtem na łące najspokojniej trawę skubał.



Koń, korzystając z nieobecności gości w pokoju, zjadł ze stołu rzodkiewki, sałatę, leguminy i t.p., a następnie wszedł do salonu, w którym na zabój tańczono. Na widok tak niezwykłego gościa powstał popłoch, zwłaszcza pośród pań; dopiero kilku panów nieproszonego gościa wyprowadziło za drzwi.

Niezwykłe skutki snu. Z Łasku przybyło do Tomaszowa Rawskiego, w zaborze rosyjskim, kilku strażników, którzy spali razem w jednym pokoju. O godzinie 4 w nocy strażnik Kulesza, któremu śniło się podobno, że bandyci go napadli, zerwał się i począł strzelać, przyczem zranił strażnika Mielnika ze Zgierza w lewą rękę i strażnika Gońta z Łasku w prawą nogę. Obu ranionych odwieziono do szpitala.

1500 rubli zerżniętych na sieczkę. Pewien chłop z pod Ostrowca, w gubernii radomskiej, wywiózł do miasta furę słomy na sprzedaż. Obawiając się zostawić w domu cały swój majątek, wynoszący 1500 rubli, włożył te pieniądze do jednej z wiązek słomy, przyczem nakazał chłopcu, którego wziął ze sobą do miasta, aby pilnie strzegł tej wiązki. W mieście chłop się oddalił na chwilę od fury, a przez ten czas malec sprzedał wszystkie wiązki, razem z tą, w której były pieniądze. Chłop, dowiedziawszy się o swem nieszczęściu, zawezwał policyanta, przed którym mały zeznał, że tę wiązkę kupił żyd z rudą brodą. Wobec tego policya dokonała rewizyi u wszystkich żydów z rudemi brodami, ale bez skutku. Po kilku dniach pewien chrześcijanin zeznał, że w kupionej przezeń słomie, którą porżnął na sieczkę, zauważył pocięte pieniądze papierowe.

Rosyjska fabryka fałszywych banknotów. Po długich poszukiwaniach udało się policyi petersburskiej zaaresztować nowych czterdziestu członków słynnej bandy fałszerzy banknotów. Innych członków tej bandy aresztowano już dawniej, tak, że ogółem dokonała policya 140 aresztowań. Wśród uwięzionych znajduje się szef bandy, milioner Semenow. Przez długi czas nie mogła policya wpaść na jego trop, chociaż istniały poszlaki co do jego winy. Semenow był dyrektorem miejskiego banku w Błagowieszczensku i cieszył się tak dobrą sławą, że nikt nie śmiał go podejrzywać. Rozkaz nadeszły z Petersburga, aby go uwięzić, został zrazu niewykonany i trzeba było dopiero kilkakrotnych nalegań, aby Semenow dostał się do więzienia. — Za pośrednictwem swego banku, puścił Semenow w obieg fałszywych banknotów za dwa miliony rubli. Posiadał agentów po całej Rosyi, jak świadczy lista, odnaleziona przez policyę przy jego aresztowaniu.

Wyludnianie się Niemiec. Gazety niemieckie, na podstawie wyników ostatniego liczenia ludności, stwierdzają, że liczba urodzin w Niemczech w stosunku do lat dawniejszych się cofa. W roku 1907 na tysiąc mieszkańców przypadało jeszcze ośm małżeństw i 33 proc. urodzin Obecnie przypada już tylko 7·7 proc. małżeństw, a tylko 31 proc. narodzin. Wyjątek stanowią tylko Polacy, którzy zawsze jeszcze dobrze rozmnażają się.

Człowiek bez pamięci. Do policyi w Gdańsku zgłosił się z początkiem sierpnia młodzieniec, który zeznał, iż wskutek uderzenia stracił nagle pamięć i nie może sobie przypomnieć, ani skąd przybył, ani jak się nazywa. Młodzieńca oddano do szpitala, gdzie cieszył się świetnym apetytem i grał zaciekle w karty. Po sześciu tygodniach przyszli wreszcie lekarze do przekonania, że mają do czynienia z udawaczem. W ostatnich dopiero wszakże dniach udało się policyi dojść na podstawie własnych notatek »człowieka bez pamięci», że nazywa się on Hans Hofmann, jest zdrów, jak ryba i nie brak mu nic, oprócz pieniędzy. Dopuścił się już znacznego sprzeniewierzenia pieniędzy, które strwonił na hulanki. Po wyczerpaniu się gotówki począł udawać »człowieka bez pamięci«.

Psie mięso. W żadnym kraju Europy nie spożywa się tyle mięsa psiego, co w Saksonii, gdzie, według statystyki urzędowej, sprzedano w roku zeszłym 69.400 funtów tego »przysmaku«. Najwięcej zaś mięsa psiego zjada saskie miasto Kamienica (Chemnitz). Wykazy obejmują oczywiście tylko te zwierzęta, które zabito w rzeźniach, największą jednak część psów zabija się pokryjomu, często okrutnie, a wszystkie one niemal pochodzą z kradzieży. Smutny jest los wielu piesków, pieszczonych i karmionych łakociami. Zwabione w zasadzkę przez chciwych mięsa łakomców, nędznie kończą swoje życie i zjawiają się jako smakowita pieczeń na stole jakiego nędzarza. W Kamienicy saskiej istnieją restauracye, gdzie otwarcie podają na stół psie mięso.

Dwunastofuntowy akt oskarżenia. W więzieniu śledczem w Berlinie siedzi od dwu lat bankier, Otton Sattler. Obecnie doręczono Sattlerowi, względnie jego obrońcom, akt oskarżenia, który ma dwa tysiące stronic pisma i waży dwanaście funtów. Celem wypracowania tego olbrzymiego aktu oskarżenia, otrzymał delegat prokuratoryi państwa urlop na dziewięć miesięcy. Obwinionemu i jego dwu obrońcom dano termin dwu-miesięczny na oświadczenie się co do dokładności aktu.

Handlarze ludzkiemi czaszkami. Jenerał Rakuma, gubernator wyspy Formozy, dawniej należącej do Chin, teraz do Japonii, opowiadał pewnemu amerykańskiemu dziennikarzowi ciekawe szczegóły o trybie życiu i zwyczajach dzikich szczepów, zamieszkujących tamte okolice. Najdzikszym z pomiędzy dzikich jest szczep Astayamów, liczący około 30.000 ludzi, mieszkający w północnej części Formozy. Wśród plemienia tego panuje zwyczaj obcinania głów wszystkim nieprzyjaciołom, którzy wpadną w ich ręce. Młodzieniec dopiero wówczas zaliczany bywa do panującej kasty wojowników, gdy się wykaże pewną ilością obciętych głów ludzkich.



W jesieni każdego roku Astayamowie urządzają formalne polowania, aby tylko zdobyć potrzebną ilość czaszek. Po powrocie do domów odbywają się osobliwe ceremonie religijne, podczas których zdobyte czaszki układane bywają w rzędach na kamieniach i deskach. Astayamowie nie są jednak ludożercami, czem właśnie różnią się od dzikich mieszkańców Nowej Gwinei i innych wysp w południowej części Oceanu Spokojnego. Czaszkami ludzkiemi jednak handlują. Zabity niedźwiedź lub bawół ma na targu cenę 5 do 10 czaszek ludzkich. Rycina nasza przedstawia chatę królika Astayamów, ozdobioną czaszkami ludzkiemi, wojowników tego plemienia.

Pomysłowość złodziejska. Do pewnego opiekuna ubogich w Niemczech przyszła uboga kobieta i z płaczem zaczęła opowiadać, że mąż jej, który dotąd pobierał rentę dla ubogich, nagle umarł, i że w domu panuje straszna bieda, tem więcej, że choroba męża znaczne za sobą pociągnęła koszta. Ponieważ ubogim w takich nadzwyczajnych wypadkach stale udziela się wsparcia pieniężnego, udał się opiekun do mieszkania nieszczęśliwej kobiety, by się o prawdziwości jej opowiadania przekonać. W ubogiej izdebce leżał rzeczywiście na biednej pościeli stary człowiek, blady i nieruchomy. Całe urządzenie świadczyło również o tem, że u tych ludzi była nędza. Opiekun sięgnął do kieszeni i dał kobiecinie na zaspokojenie pierwszych potrzeb 10 marek i wyszedł. Nagle przypomina mu się, że zostawił w mieszkaniu biednych swój pugilares. Wraca zatem po swą własność, lecz niemy z przerażezia przystanął przy progu, gdy otworzył drzwi. Otóż »nieboszczyk« zmartwychwstał, trzymał jego portmonetkę w ręku, i liczył zawarte w niej pieniądze. — Tacy oszuści krzywdzą tylko rzeczywiście biednych, a przytem uczciwych i zacnych ludzi.

P. T. E. W dniu 26 b. m. odbyło się pod przewodnictwem posła Dra Hupki posiedzenie Rady Nadzorczej Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, na którem dyr. Okołowicz referował projekt nowego statutu Towarzystwa, znacznie rozszerzajacego jego zakres działania. Statut ten częściowo wzorowany na statucie T. S. L., przewiduje tworzenie kół na prowincyi, organizacye prowincyonalnych biur informacyjno-opiekuńczych, oraz istnienie sekcyi dla poszczególnych działów pracy nad wychodztwem. Sprawozdanie dyrekcyi, przedłożone na tem posiedzeniu, wykazuje stały rozwój wszystkich agend Towarzystwa, które w tym roku zapośredniczyło pracę przeszło 10.000 robotnikom oraz prawie tyleż wychodźców zamorskich wzięło pod swą opiekę. Schronisko noclegowe P. T. E. w Krakowie udzieliło w tym roku 13.853 noclegów, w tej liczbie 12.295 bezpłatnych. W zeszłym miesiącu wydana została nowa broszura informacyjna dla wychodźców z Królestwa, jadacych przez Galicyę. Ludowy tygodnik P. T. E. »Praca« pozyskuje coraz liczniejsze koła czytelników, natomiast bezpłatne biuro porady prawnej i bezpłatna wypożyczalnia książek dla wychodźców, przebywających na obczyźnie, mogłyby świadczyć większe usługi, gdyby wiadomość o ich istnieniu bardziej rozpowszechniła się wśród wychodźców, do czego niezbędnem jest poparcie prasy ludowej. W tym miesiącu powrócił z odbywanej z ramienia P.T.E. podróży misyjnej po Westfalii Ks. J. Kaliciński, który oprócz duszpasterstwa pracował tam nad szerzeniem idei wśród robotników polskich. Drugi delegat P. T. E. Ks. Taranowicz nie powrócił jeszcze z Kanady, gdzie już od kilku miesiecy przebywa, badajac miejscowe stosunki zarobkowe i organizacyjne.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Jantek z Bugaja: Serdecznie dziękujemy za przesyłkę, właśnie takie rzeczy mile widzimy. Łaczymy pozdrowienia i życzenia dla Pani, aby prędko do zupełnego zdrowia wróciła. — Tasso: Wiersz zupełnie dobry, ale, niestety, do numeru poświęconego Skardze zapóżno przyszedł. — Roman Kawecki: w K.: Druku artykułów niedokończonych rozpoczynać nie możemy, gdyż w razie nieotrzymania końca, bylibyśmy w kłopocie. — Czytelnik z Grzegórzek: Wierszyki coraz lepsze, gdy miejsce pozwoli, niektóre wydrukujemy. — Władysław Dubaj w J.: O kursie takim nic nam nie wiadomo. — Jan Małkowicz w G.: Za tak piękne, prawdziwe i miłe słowa szczerze jesteśmy wdzięczni. Maciek Bzdura będzie ciągle gadał. Niektóre z nadesłanych rzeczy wydrukujemy. — Władysław Łukasik w Z.: Nadesłane wiersze będziemy drukowali. — Jan Litwin w Z.: Powieść »Przez Pogrom« można nabyć w Macierzy Pol. lub w księgarniach. — Jan Wiśniowski w S.: Powieść »Rozbitki z balonu«, która się Panu tak podoba, nie wyjdzie w osobnej odbitce, ale ciekawi mogą z końcem roku otrzymać rocznik »Roli«, w którym się znajduje. — Jan Szpin w S.: »Rozbitki z balonu rozpoczęły się 1 stycznia 1912 r.

Potwierdzenia prenumeraty.

PP.: Piotr Węgrzyn z R. 1 K., Józef Puchałka z K. 1·40 K., Franc. Kurpas z Ch. 1 K., Wojciech Słomiany z W. 1 K., Józef Drag z R. 1 K., Czytelnia polska z D. 1 K., SS. Miłosierdzia z L. 1 K., Herbaciarnia chrześc. z Z. 1 K., Grzegorz Gorgoń z B. 1 K., Andrzej Korpak z B. 1 K., Józef Wacław z B. 1 K., Jan Wiśniowski z S. 1 K., Jan Śnieg z S. 1 K., Talaga Józef z S. 1 K., Jan Szpin z S. 4 K., Izydor Płatek z N. 1 K., Józef Plata z C. 1 K. Jan Czechura z P. 1 K., Piotr Granżan z J. 1 K., Szczepan Boczara z P. 1 K.

Potwierdzenie całorocznej prenumeraty na rok 1913 otrzyma każdy kartką.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 1 paźdz.:

Pszenica	Kor.	10·50	do	10·85	za	50 kg.
Żyto	„	9·25	„	9·90		„
Jęczmień	„	9·20	„	10·—		„
Owies	„	9·10	„	9·40		„
Otręby pszenne	„	6·50	„	6·60		„
Otręby żytnie	„	6·10	„	6·30		„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 1 paździer.:

Buhaje	Kor.	200	do	365	za	sztukę
Woły	„	250	„	430		„
Krowy	„	178	„	390		„
Jałówki	„	182	„	300		„
Cielęta	„	32	„	100		„
Owce i kozy	„	16	„	32		„
Świnie bita waga)	„	158	„	174	za	50 kg.



Obrazkowy Kalendarz „Roli" na r. 1913.

Nasz Kalendarz zeszłoroczny, ku wielkiej radości redakcyi »Roli« zyskał liczne pochwały szerokich warstw ludu. Kupowali go nietylko stali prenumeratorowie »Roli«, ale także bardzo wiele innych osób chwaliło sobie ładnie wydaną książkę i przysyłali do redakcyi listy z uznaniem, podnosząc, że na każdej stronie przebija w Kalendarzu duch katolicki i duch polski.

Polskim i katolickim jest także nowy **Kalendarz „Roli" na rok 1913**, który już jest całkiem gotowy. Utrzymany został cały układ zewnętrzny Kalendarza zeszłorocznego, zawiera on te same działy co przeszłego roku, ma więcej obrazków, oprawny jest tak samo, z tym samym trójbarwnym obrazkiem.

Ponieważ w roku 1913 wypada rocznica bohaterskiej walki o wolność Ojczyzny, toczonej w 1863 r. w Królestwie Polskiem, przeto redakcya szczególnie wiele miejsca w Kalendarzu poświęciła wspomnieniom tych bolesnych przejść naszego narodu.

Jako nowość zaprowadziła redakcya portrety autorów, których utwory umieściliśmy w Kalendarzu. W ten sposób każdy będzie miał tę przyjemność, że pozna wygląd twarzy tych, którzy pracują nad pouczeniem i rozrywką czytelników »Roli«.

Oto spis rzeczy w nowym Kalendarzu:

Część kalendarzowa.

Kalendarz polski i ruski z zapiskami rachunkowymi. — Schematyzm kościelny. — Poczet książąt i królów polskich. — Genealogia austryackiego domu panującego. — Kalendarz gospodarski. — Posłowie do Rady państwa z Galicyi. — Członkowie Sejmu galicyjskiego. — Objaśnienia pocztowe. — Kalendarz myśliwski i rybacki. — Ciężarność u zwierząt domowych. — Tabela do obliczania procentów. — Najważniejsze wskazówki dla wychodźców.

Legendy i opowiadania religijne.

Antoni St. Bassara: Poeta w niebie (z obr.) — Brzydka dziewczyna. — *Maryan Gawalewicz:* Przenajświętsza Rodzina w drodze do Egiptu. — *Piotr Kędzierski:* Łzy Wszystkich Świętych. — *Stanisław Krzywda:* Gdy Chrystus na krzyżu umierał. — *Wawrzyniec Pietrucha:* Chciwość ukarana (z portr). — *Marya Wawrzyk:* Łzy Matki Boskiej (z portr.). — Ucieczka do Egiptu (z obr.). — Quo vadis, Domine? (z obr.).

Opowiadania naukowe.

Antonina Domańska: Bocian i robak. — *Ks. Stanisław Jaworski:* Księża powstańcy. — *Jadwiga z Łobzowa.* Krwawy rok 1863. — *Zygmunt Kolasiński:* Ks. Józef Poniatowski (z 3 obr.). — *Józef Stan. Pietrzak:* O. Marek Jandowicz, karmelita (z portr.). — *Antoni Socha:* Powstanie styczniowe 1863 roku. — Zwierzęta przedpotopowe (z 5 obr.). — Pożar w kopalni (z obr.). — Ogród wężów (z obr.).

Wiersze.

Antoni St. Bassara: Pożegnanie (z obr.) — Wiosną jest życie. — *Wincenty Cechowy:* Wieczór majowy (z portret.). — *Andrzej Dziedziak:* Do wiejskiej strzechy. — *Jantek z Bugaja:* Wiarę, nadzieję, miłość daj mi, Boże! — Hej, fujarko, ma z wierzbiny — I pragnie mówić moja dusza. — *Adam Jesionek:* Polska śpiąca (z portr.). — *Józef Kobylański:* Nie pójdę — Cześć chłopu (z portr.). — *Antoni Kościelny:* Moje gwiazdki — Z chwil zadumy (z portr.). — *Ferdynand Kuraś:* Hej, chłopie (z portr.) — Moja pieśń. *Władysław Kwolek:* Prawda (z potr). — *J. L.:* Pamięci bohatera. — *Franciszek Marzec:* Na cmentarzu. — *Walenty Miśniak:* W jedności siła (z portr) *Jacek Obrochta:* Czemu? (z portr.) — *Walenty Pasierb:* Błogosław Boże! (z portr.) — *Wawrzyniec Pietrucha:* A gdy idziesz na obczyznę — Zagony. — *K. Polak:* Smutno Wisła płynie (z portr.) — *Kazimierz Rogucki:* Kwitną drzewa. — *Robert Rydz:* Tęskno mi czegoś (z portr.). — *Redakcya „Roli":* W noc Sylwestrową. — *Antoni Socha:* Żniwa — *Adam Sumara:* Zwątpienie. — *Arkadyusz Szarek:* Do polskiej dziewicy. — *Stefania Szybowiczówna:* Do pracy (z portr) — Na skrzydłach pieśni. — *Feliks Szewczyk:* Wesoło i w zimie. — *Jan Świątek:* W Bogu nadzieja. *Teofil Tryczyński:* Jesień (z portr). — *Andrzej Wróbel:* Na Skałce (z portretem). — *Henryka Zwilling:* Sierota (z portretem). — *1863—1913.*

Opowiadania i powiastki historyczne.

Józef Jarmuła: Przyjaciele (z portr.). — *Korczak:* Walenty. — *Stanisław Krzywda:* W duszy Turczyna. — *Jadwiga z Łobzowa:* Koszulina syna. — *Jan Świerk:* Słodka śmierć za ojczyznę — Umajony grób — Na wagę. — *Franciszek Zydroń:* Z krwawych dni (z portr.) — Kujawiak (z obraz.) — Hrabiątko.

Powiastki.

Józef Jarmuła: Kłusownik. — *Jantek z Bugaja:* Raj w chacie (z obrazkiem). — *Michał Mikoś:* Syn marnotrawny (z portr.). — *Marya Prajerówna:* Alleluja! (z obrazkiem i portr.). — *Władysław Sioło:* Sople (z 3 obrazkami i portr.). — *Arkadyusz Szarek:* Zgon Janowej (z obrazkiem i portr.).

Humoreski.

Maciek Bzdura gada: (z 5 obr.). — *Jan Bożek:* Odzyskana strata (z obr.). — *Stanisław Habura:* Żydowski testament (z obr.). — *Franciszek Krzanowski:* Kum Gerwazy i dyabeł (z obr.). — *Piotr Lipowiak:* Sześćdziesiąt mendli (z obr.). — *Biedny Wojtek:* Żyd i dziad (z obrazkiem).

Ilustracye.

Obóz powstańców w lesie. — Jeniec wojenny w Trypolisie. — Powstańcy na zwiadach. — Zaduszki.

Rozmaitości.

M. T. Ledóchowska: Szkaplerz niewolnika. — *Wiktorya Bilicka:* Sprzedał Bartek swe zagony (z por.). **Poradnik gospodarski** (opracował Julian Słomka). — **Dział kobiecy** (opracowała Marya Ruszczyńska). — **Zagadki do nagrody.** — **Ogłoszenia.**

Zagadki do nagrody.

1. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył Józef Grania).

Imię męzkie.
Część rośliny.
Imię żeńskie.
Przyrząd kuchenny.
Owoc.
Imię żeńskie.
Imię męzkie.
Jarzyna.
Bywa w ogrodach.
Imię żeńskie.
Miasto w Galicyi.
Państwo.
Potrzebuje krawiec.
Nazwa żołnierza.
Część świata.
Imię męzkie.

Pierwszy rząd z góry na dół da imię i nazwisko męczennika na Śląsku austryackim.

2. SZARADA.

(Ułożyła Zofia Pawłowska).

Druga z pierwszą, piękne drzewo
Miłe wielkiemu poecie,
Trzecie rzeka, która płynie
W naszym kraju, o tem wiecie,
Gdy się czwarta w końcu doda
Ameryki drzewo będzie
Które znowu znaleźć można
W różnych meblach u nas wszędzie.

3. ZAGADKA

(Ułożył Jan Małkowicz).

Kiedym cały, w wodzie pływam,
Bez głowy na łące bywam,
Bez ogona w to się zmienię,
Co ma człowiek w wielkiej cenie.

4. SZARADA.

(Ułożył Wojciech Razmus).

Do strączkowych za podpory służy drugie [trzecie,
Trzecie drugie mówią, że to źli ludzie na świecie,
Dołuż pierwsze i z całościa póki mrozu niema
Bierz się zaraz do roboty, bo wczas będzie zima.

5. ZAGADKA.

(Ułożył Jan Dołomis).

Litera w literze,
To dla bydła pasza,
Zgadnijcież ją proszę,
Jeśli wola wasza.

6. ZAGADKA.

(Ułożył Jan Dołomis)

Hebrajczykiem jestem,
Prorokiem się być mienię,
Czy mię czytasz tak, czy siak
Nazwiska swego nie zmienię.

7. ZAGADKA RACHUNKOWA.

(Ułożył Cypryan Hubro).

Zaniosła baba na targ jaja gęsie i kurze; gęsie sprzedała po 10 hal. za sztukę, kurze zaś po 6 hal. Ile miała jaj gęsich a ile kurzych?

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 12 października 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 38 »Roli«: 1. Łamigłówka krzyżowa: **Ferdynand, przymioty, Bolesław.** 2. Zagadka: **Krak, kra, rak.** 3. Zagadka: **Najmłodszy liczył 2 lata, następny 6 lat a najstarszy 18 lat.** 4. Tajemniczy bilet: **Stany Zjednoczone.** 5. Zagadka: **Wół-łów.** 6. Zagadka: **Bób.**

W oznaczonym czasie dobze rozwiązania nadesłali PP.: Franciszek Teper z M. K., Adela Bezokówna z K. M., Franciszek Kontnik z T., Józef Adamczyk z S. W., Suchodolski Kazimierz z H., Jan Niemiec z N. T., Kasper Magda z L., Józef Kaizer z J., Ks. Jan Koza z S., Arkadyusz Szarek z S. W., Paweł Juroszek z I., Janina Midowicz z S., Józef Maziarz z Z., Józefa Hirszberg z K., Jan Dołomis z G., Wojciech Razmus z S. (wierszem), Jan Śnieg z Szcz., Koło Macierzy szkol. z S., Franciszek Stańczyk z Z., Stanisław Czaja z Szcz., Stanisław Frejek z K., Wł. Stefański z G., Jan Małkowicz z G., (wierszem), Ludmiła Dobrzańska z W., Wojciech Bober z H., Z. Oraczewska z Ż., Rudolf Kula z M. K., Józef Kołatek z S.

Pierwszą nagrodę p. t. ***W sieci*** wylosował p. **Kasper Magda** z L., zaś drugą p. t. ***Z chłopskiej niwy*** **Ks. J. Koza** z S.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara**
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.